

PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ 2010

Nr 59

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY**

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK X-XII 2010 r.

Nr 59

Kolęda Lwowska 1918 roku	Henryk Zbierzchowski.....	2
Małuczki narodził się i Syn nam jest dany.....	3
Ukraina świętowała Dni Papieskie	Anna Ostrowska.....	5
Podróż sentymentalna na Podole (14.05-18.05 2004 r)	Ryszard Piotr Kuryjański..	7
Odsłonięcie tablicy upamiętniającej majora Dragana Sotirovicza ps. „Draża”	Jan Gromnicki	13
Obchody Dni Lwowa w Warszawie	Ryszard Orzechowski.....	14
Program Obchodów Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie	18
Moje wspomnienia.....	Kazimierz Gembara	23
Wnuczek na kresach	Karol Wąsowicz.....	28
Katyńska tajemnica Opowieść o Janinie z Dowbor-Muśnickich Lewandowskie.....	Jerzy Duda	29
Lwowscy piłkarze na starych fotografiach	Zbigniew Chmielewski ...	31
Fraszki	Leszek Szule.....	32



Kołąda Lwowska 1918 roku

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Północ już była - gdy się zjawiała
nad lwowską doliną jasna łuna,
którą zoczywszy i podskoczywszy,
krzyknął mocno sierżant do leguna;

Kaziku kochany - nie bądźże zaspany -
prędko bierz karabin i wal na alarm!
Patrz, tam od zachodu, znów wieś się pali,
a tu ode wschodu, znów Rusin wali,
załoga niech wstanie - i zaraz tu stanie
gotowa!

Wnet się zebrali i w mig pognali
tam, gdzie ostry atak wróg rozpoczął -
porucznik wskazał, potem rozkazał
kontratak i naprzód pierwszy skoczył.
Na bagnety poszli, do okopów doszli -

i z furją rzucili się na wroga.
„Hura, hurra naprzód!” - nasi wołali -
Rusini widząc to, zaraz wyrwali -
broń wszyscy rzucili - rannych zostawili
„heroje!”

Atak odparty - czuwają warty.
Wiara zaś w oborze się zebrała,
i po wojańsku - i chrześcijańsku
przy żłobie kołądy odśpiewała:

Jezusie nasz miły - dodajże nam siły
w tej polskiej potrzebie kresowej -
spraw, by nam Ojczyzna cała powstała,
by przodków puścizna nam się ostała,
bronić jej będziemy, to Ci ślubujemy
nasz Boże!

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich
jak co roku zorganizował
Opłatek Świąteczny Kresowiaków.
Spotkanie odbyło się w sobotę 8 stycznia 2011 r.
w „Sali Zielonej” Domu Wspólnoty Polskiej.



Wesołych Świąt !

Rys. Czesława Cydzik

*Najserdeczniejsze życzenia
z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Nowego Roku 2011
wszystkim Członkom
i Sympatykom naszego Towarzystwa
składa
Zarząd Oddziału Stołecznego
TMLiKPW*

Maluczki narodził się i Syn nam jest dany...

Przemówienie wigilijne Augusta Kardynała Hlonda Prymasa Polski transmitowane przez radio.
Poznań, 24 XII 1938 r.

Gdy u schyłku dwudziestego roku odzyskanej niepodległości, tak doniosłego i pamiętnego dla Polski, stajemy przy żłóbku Zbawicielowym, drga nam w sercu wdzięczność dla Bożej Opatrzności i silniej niż po inne lata ogarnia nas radosna duma z osiągnięć Rzeczypospolitej. W tych nastrojach chętniej poddajemy się działaniu tajemnicy żłóbka i lepiej rozumiemy słowa proroka o Boskiej Dziecinie, pełne prawdy i wiecznie aktualne: „Maluczki narodził się i Syn nam jest dany, na którego ramieniu wesprze się panowanie. I nazywać Go będą Przedziwnym, Radnym, Bogiem Mocnym, Ojcem na zawsze, Księciem Pokoju”.

Mistyka polskiej wili wstępuje w polskie progi, owiewając nadzmysłowym czarem kołędową wieczność, która się chyba od aniołów wywodzi, co z gościnnym Piastem do postrzyżynowej uczty w polskiej chacie zasiedli. Przy siennym stole, który się w ten wieczór w ołtarz zamienia, dokonywa się poprzez świąteczny zwyczaj nieskrępowane spotkanie zmęczonej duszy ze światem wierzeń. Choinka staje się anteną, przez którą płynie do nas z zaświatów zniewalająca pobudka serca i rozumu, rozżarzając prądem wiary dusze zastygłe w codziennej obojętności i w bezreligijnym sztucznym fasonie. W wigilijnym akcie dominuje nuta religijna, a religijność ta jest naturalna, prosta, wyzwolona z racjonalistycznych zastrzeżeń. Nasza wilia jest barwnym zwyczajowym obrzędem o ludowym przystroju, jest pożądaną oazą kojącego wytchnienia wśród umęczania twardego życia, ale przede wszystkim jest uroczystością dającą krzepiące przeżycie religijne, jest jakby nabożeństwem, które czerpiąc swą treść z dogmatu, a ceremoniał z narodowego rytuału wyzwala nas swą prawdą z światowego kłamstwa, jakie wśród rozterek duchowych przylgnęło do naszej myśli. Religijny i narodowy instynkt każe nam zwłaszcza teraz utrzymać na takim poziomie polską wilię jako wyraz naszej aktualności duchowej. Przez tych twórczych i pracowitych lat dwadzieścia przebyliśmy daleką drogę w poszukiwaniu zasad dobra, wielkości, szczęścia. Inniśmy już niż wtedy, w listopadowe dni swobody, bo mniej uwięzieni w pustym serca doktrynerstwie, spokojniejsi, a przede wszystkim lepsi. Realniej oceniając wartości ducha, jaśniej widząc jego horyzonty nie będziemy się już cofali ku materializmowi i niedowiarstwu. Od resztek antyklerykalizmu, od bezpłodnych formulek laicyzmu i jego rozwiązanych przybytków przemy naprzód ku wyżynom wiary i etyki chrześcijańskiej.

I nic to, że naokoło nas bezbożnictwo zasłania ludom gwiazdę betlejemską, a z obchodów Bożego Narodzenia

usuwa religijny pierwiastek. Nic to, że przewroty myślowe robią tam z Chrystusa fabulę, a cześć Jego zastępują kultem rewolucji, światła, sobótki. My tym szczerzej oprzemy się na prawdzie objawionej przez Syna Bożego, że walcząc o trwałe byt i świetlisty, nie chcemy się do tych zaliczać, którym Duch Święty usty Symeona klęskę zapowiada: „Oto ten (Chrystus) położon jest na upadek wielu... i na znak, któremu sprzeciwić się będą”. Nie będziemy się skazywali na upadek. Nam Chrystus „położon jest na powstanie” i na znak zbawienia. Do ostatka wyłączymy z życia polskiego intrygę i spisek przeciw Chrystusowi. Nie powierzemy swych losów baśniom, zabobonom lub dębom, lecz oddamy się w wieczystą opiekę Opatrzności Boskiej. Wszak orleśmy pokolenie. Ku szczytom i światłu dążyć nam trzeba. Więc daleką drogę dziejów wytyczymy sobie blaskami Chrystusowej Prawdy, a duchem Jego umocnimy się na zmagania pokoleń. Na tym podkładzie myślowym niech się snują polskie obrzędy Bożego Narodzenia. Niech do nas przemówi czar zaklęty w kołędach, oplatku, życzeniach, pasterce.

Kołodujemy. Niech się rozśpiewa kołęda wszystkimi tonami, akcentami, barwami duszy polskiej. Niech napelni ciepłe izby, niech jako pacierz brzmi na pasterce w mroźnych kościołach, niech jak zew huczy w czujnych strażnicach granicznych, niech z polskiej anteny szybuje po przestworzach, a osaczając kulę ziemską niech trafi do każdego polskiego serca na lądzie i na morzu, zwiastując radość polskiej wili.

Składajmy sobie życzenia. Rzeczpospolita niech się zwiera wewnętrzną zgodą obywateli, niech zdrowym duchem przerasta inne państwa, niech na wiecznym zakonie opiera swe ustroje i prawa, niech pomyślnie rozwija swój dobrobyt, swą potęgę zbrojną, swoje znaczenie międzypaństwowe i swą chrześcijańską kulturę, izby narodowi była szczęśliwym przybytkiem i państwem pancernym, a w rządzie potęg niezbędnym czynnikiem równowagi i pokoju, przykładem postępu i godności. Kościół, wierny stróż duchowej spuścizny narodu, niech zasadami i mocą pełnego chrześcijaństwa zaprawia polskie życie, strzegąc go od dawnych i współczesnych błędów, zwiększając jego odporność na pokusy pogaństwa, zabezpieczając kraj od naśladowania przykładów świętokradzkiego kultu oddawanego dyktatorom, rasie, przyrodzie.

Wychodźstwu i mniejszościom polskim niech na smutnych nieboskłonach życiowych jako gwiazda przewodnia przyświeca wielkość i troskliwość Macierzy, która w wieczór wigilijny ze szczególnym wzruszeniem pamię-

ta o swych synach wysiedlonych z Ojczyzny i o swych dalekich tulaczach, zasylając im poza słupy graniczne i poza oceany najserdeczniejsze życzenia opieki Bożej i łamiąc się z nimi białym opłatkiem polskim. My, szczęśliwi gospodarze Rzeczypospolitej, a także wy, kochani Rodacy, przedstawiciele niezłomni narodu za granicą, czujemy się w tej chwili najściślej ze sobą zespoleni tymi wigilijnymi węzłami plemiennej i duchowej wspólnoty, których żaden inny naród tak głęboko i tak rzewnie nie przeżywa.

Mimo chmur, zasłaniających europejskie widnokręgi polityczne, Polska wkracza spokojna w Rok Nowy, bo jest świadoma swej dobrej woli, swego znaczenia i posłania. A że w tym nowym roku chcemy my być lepsi, jako ludzie i bracia, jako dzieci Boże i jako stróże Państwa, ufnie odwracamy wielką kartę kalendarza narodowego, oddając się w opiekę nieśmiertelnemu Królowi wieków, żegnając się Jego świętym krzyżem i rozmyślając słowa liturgii: „Albowiem Jednorodzony Syn Twój (Boże), ukazując się w naszej śmiertelnej postaci, ożywił nas nowym światłem swej nieśmiertelności”.

List do Św. Mikołaja

Alicja Romaniuk

Kochany Mikołaju
najukochańszy Święty
wiem, że to niełatwo
wszystkim dać prezenty,
ale proszę o jeden maleńki
dla siostry Basieńki
dla babci i dziadka
mogą być cukierki i czekoladka
dla mamusi sukienkę w kolorze beż
ciasteczka i orzechy też
tatusiowi kapelusze i rękawiczki
cioci czarne trzewiczki.

Choć tyle wypraszać nie wypada
jeszcze pantofle dla mego sąsiada
dużo książek dostać bym chciała
taką kolejkę co by jechała
aniołka na wierzchołek drzewka
może być w kropki konewka...

Każdy by się cieszył Mikołaju Święty
i dziękował za wspaniałe prezenty.

Lwów – 05.12.1967 r.



Karty świąteczne z 1928 r. ze zbiorów Alicji Kocan



Dzieląc się opłatkiem

Alicja Romaniuk

Gdy zapalicie świeczkę
i Wieczera będzie
na obrusie bieli
proszę
byście o nas
pomyśleć zechcieli
o tych
co Kresy hen dalekie
nie opuścili przez wieki
winę tylko jedną mają

że tak bardzo
ziemię ojczystą -
Polską kochają
ciągle wypatrują
w stronę, gdzie słońce
zachodzi
mrużąc oczy wyblakłe
od starości
może wracają
może ktoś bliski nadchodzi

niosąc dobre wiadomości
o tych
co w samotności
wycierają łzy
dziękując Bogu
za kawałek chleba
dajcie im troszeczkę otuchy
miłości,
której tak bardzo wszystkim
potrzeba.

Ukraina świętowała Dni Papieskie

ANNA OSTROWSKA

W sobotę 16 października 2010 r. w kościele Najświętszej Panny Marii Anielskiej w Winnicy (Ukraina) odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika Jana Pawła II ufundowanego przez motocyklistów reprezentowanych przez Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Fundusze na ten cel zebrano podczas rozpoczęcia sezonu motocyklowego na Jasnej Górze w kwietniu 2010 roku, w którym wzięło udział ponad 30 tysięcy motocyklistów.

Oficjalną ceremonię Dni Papieskich w Winnicy rozpoczęła Msza Święta, w której uczestniczyli m.in. przedstawiciele lokalnych władz, korpusu dyplomatycznego, organizacji społecznych oraz kapłani z Polski, Ukrainy i Białorusi, m.in.: biskup pomocniczy diecezji mińsko-mohylewskiej Antoni Dziemianko, proboszcz parafii św. Szymona i Heleny w Mińsku ks. Władysław Zawalniuk, kustosz klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów o. Justyn Rusin OFM Cap, i inni. W uroczystości wzięła udział także Anna Ostrowska, przedstawicielka Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Przewodniczący Mszy Świętej biskup diecezji łuckiej Markian Trofimiak wielokrotnie nawiązywał do słów Jana Pawła II wskazując na ich wydźwięk i niezmiennie aktualne odniesienie do obecnych czasów. Podczas ceremonii z rąk biskupa Leona Dubrawskiego odznaczenie papieskie „Dama Papieża Sylwestra” otrzymała pani Ałła Głus, która wraz z rodziną ufundowała renowację kościoła Św. Józefa w Niemirowie, uratowała także od zniszczenia polski historyczny cmentarz w tym mieście.

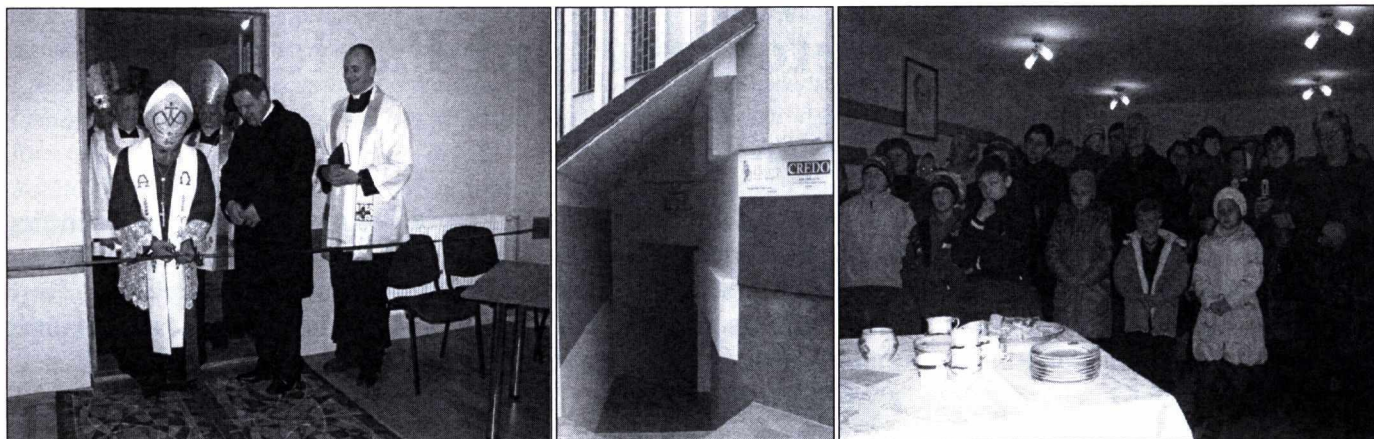
Po poświęceniu pomnika, w winnickiej filharmonii odbył się „Koncert papieski”, w którym udział wzięły chóry z Polski (na specjalne zaproszenie z Krakowa przyjechał Akademicki Chór Organum pod dyrekcją Bogusława Grzybka, powołany 40 lat temu przez samego Karola Wojtyłę, który występował wraz z zespołem instrumentalnym Ricercar, Ukrainy (Akademicki Chór Winnicki) oraz Białorusi (chóry kościoła św. Szymona i Heleny: „Głos Duszy” i „Archanioł”).

Pobyty na Ukrainie w ramach Dni Papieskich trwał w sumie 5 dni, podczas których oprócz zwiedzania Winnicy i okolic byliśmy także m.in. w Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Berdyczowie (motocykliści odwiedzili te miejsca we wrześniu br. w ramach X Rajdu Katyńskiego), a także miejscowości Nemirov. W Kamieńcu Podolskim wspinałą gościńczę zaoferował nam biskup-ordynariusz Leon Dubrawski, niezwykle duszpasterz, którego co roku odwiedzamy w ramach Rajdów Katyńskich. W Kamieńcu Podolskim, w Katedrze św. Piotra i Pawła, podobnie jak dzień wcześniej w Winnicy odbył się wspinałą koncert papieski w wykonaniu Akademickiego Chóru Organum wspieranego przez zespół Ricercar i solistkę Łucję Czarnęką. Zaśpiewana przez sopranistkę pieśń *Ave Maria* zrobiła tak olbrzymie wrażenie, że po oficjalnym występie jedna ze starszych kobiet biorących udział w koncercie poprosiła Łucję Czarnęką o zaśpiewanie pieśni raz jeszcze tylko dla niej. Dwie kobiety stojące w opustoszałej Katedrze, obie ze łzami w oczach i dźwięki niezwyklej pieśni unoszące się w murach tego historycznego miejsca.. Nie można było sobie wyobrazić lepszego zwieńczenia Dni Papieskich w Kamieńcu Podolskim.

Wizyta na Ukrainie była okazją do odwiedzenia także księdza Kazimierza Dudka, proboszcza Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Winnicy. W piątek, 15 października przy parafii księdza Dudka oficjalnie uruchomiono Centrum Jana Pawła II (ul. Moskalenki 46). Miejsce to ma służyć przede wszystkim mieszkańcom Winnicy – będzie w nim można



Na lotnisku w Winnicy. Uroczysta delegacja ukraińskich władz na czele z merem miasta i przedstawicielami Rady Miasta Winnica oraz konferencja prasowa na lotnisku, która spotkała się z dużym zainteresowaniem ukraińskich mediów



Uroczyste otwarcie Centrum Jana Pawła II przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

znaleźć książki poświęcone Papieżowi, w przyszłości mają także odbywać się tu lekcje języka polskiego. To wspaniała inicjatywa, dzięki której istnieje szansa na zaktywizowanie lokalnej społeczności i podtrzymanie polskiego języka na tym terenie. Dodatkowo w nowo otwartym Centrum Jana Pawła II będzie mieściła się także redakcja magazynu *Credo*.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że jedną z inicjatyw księdza Dudka było uruchomienie katolickiego przedszkola dla maluchów w wieku 2,5-5 lat, w którym dzieci uczą się języka polskiego. Warto zaznaczyć, że przedszkole zyskało sobie niezwykłą renomę nie tylko wśród rodziców, ale i lokalnych władz. Mimo że w przedszkolu pod opieką znajduje się ponad 130 dzieci, do roku 2012 nie ma już wolnych miejsc – tak dużym zainteresowaniem cieszy się przedszkole założone przez polskiego proboszcza. Oby tak dalej!

Dni Papieskie w Winnicy były dodatkowym pretekstem do tego, aby zainaugurować pierwsze połączenie lotnicze na trasie Łódź-Winnica. Dzięki staraniom przedstawicieli polskich i ukraińskich lokalnych władz pierwsza załoga wyleciała z Łodzi w piątek, 15 października o godzinie 10.40, aby po 1,5 godzinie wylądować w Winnicy uroczyste witana przez przedstawicieli miasta Winnica na czele z merem Wołodymyrem Grojsmanem

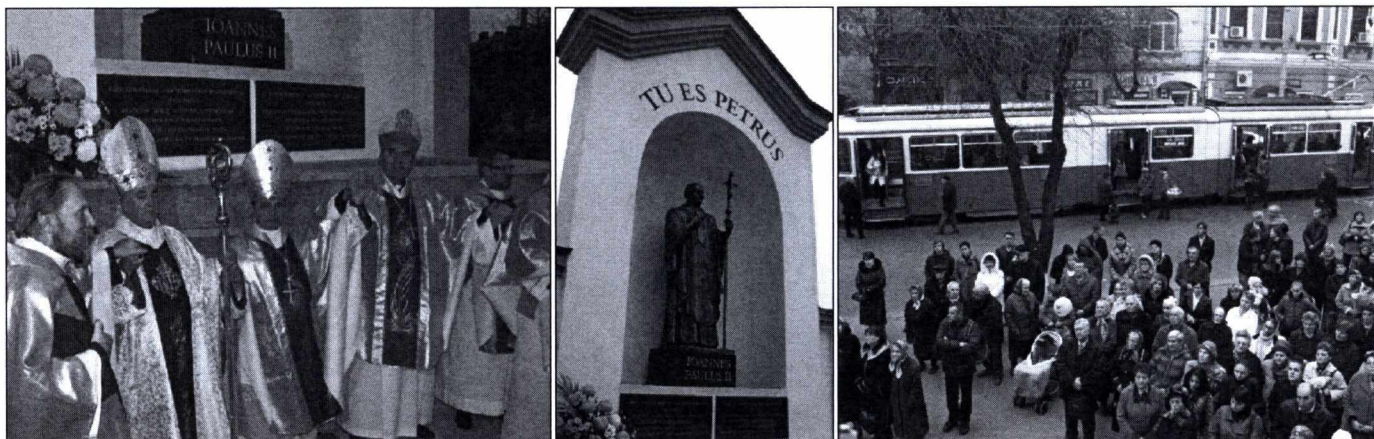
oraz Krzysztofem Świderkiem, Konsulem Generalnym RP w Winnicy. Przyszłość połączenia lotniczego Łodzi z Winnicą będzie uzależniona od zainteresowania ze strony potencjalnych podróżnych. W tej zarząd Portu Lotniczego im. Wł. St. Reymonta w Łodzi oraz przedstawiciele Lotniska w Winnicy prowadzą rozmowy nad rozwojem tego połączenia.

Dni Papieskie na Ukrainie były niezwykle pretekstem do wizyty na Kresach. W ramach organizowanych przez Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński: rajdu Ojców Naszych Starym Szlakiem (wyjazdy motocyklowe na Ukrainę i Białoruś) oraz Rajdów Katyńskich staramy się pojawiać na Kresach średnio dwa razy do roku. Przez pozostałe dni szukamy pretekstu, tych małych i dużych powodów, aby po raz kolejny odwiedzić przyjaciół mieszkających na Ukrainie i Białorusi, zobaczyć znowu miejsca naznaczone piękną, choć często tragiczną historią i nacieszyć się niepowtarzalnym klimatem, którego nie znajdziemy nigdzie indziej. Święto Papieskie okazało się wspaniałym pretekstem, za który dziękuję w szczególności Konsulowi Generalnemu RP w Winnicy Krzysztofowi Świderkowi.

Zdjęcia autor

*

Anna Ostrowska jest członkiem Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński



Uroczyste poświęcenie pomnika Jana Pawła II przy kościele Najświętszej Panny Marii Anielskiej w Winnicy, na którym pojawili się mieszkańcy miasta

Podróż sentymalna na Podole

(14.05 – 18.05 2004 r.)

RYSZARD PIOTR KURYJAŃSKI

Nasza rodzina pochodzi z Kresów. Mama Amalia urodziła się we Lwowie, ojciec Ryszard - w Łucku. Dziadkowie również pochodzą z tamtych stron. Po wojnie wszyscy, poza moim Dziadkiem ze strony Ojca, który zmarł w 1937 roku, zostali przesiedleni do Polski, z czym nigdy się nie pogodzili. Dziadkowie na swoim grobie kazali umieścić napis „Szkoda, że nie pochowano nas w ukochanym Lwowie”. Do dziś dnia kultywujemy zwyczaje kresowe, miłość do śpiewania, potrawy ze słynną kutią wigilijną włącznie, a przy każdym rodzinnym spotkaniu wspominane są z łezką w oku dawne dobre czasy. Powoli też uzupełniana jest kronika rodzinna

Przez wiele lat Rodzice namawiali mnie na wyjazd na Kresy, do ich „kraju lat dziecińczych”. Nie mogłem się jednak na to zdecydować. Obawiałem się z jednej strony rozczarowania z powodu konfrontacji mitu z rzeczywistością, a z drugiej strony niebezpieczeństw podczas pobytu na Ukrainie, w kraju, który wykluczają nawet spod ubezpieczenia na życie towarzystwa ubezpieczeniowe.

Do dziś pamiętam króciutki pobyt, jeszcze w ZSRR, przy powrocie z Bułgarii, gdzie trzymano nas, podczas tranzytowego przejazdu, ponad dwie godziny w zamkniętych wagonach kolejowych, prowadzono skomplikowaną odprawę paszportową i celną, a na dodatek

pociągu strzegło kilkunastu, uzbrojonych po zęby żołnierzy.

Jednak podczas jednej z imprez rodzinnych, mając prawie 51 lat, zgodziłem się pojechać z Tatką (wówczas 81 lat) na wycieczkę organizowaną przez Koło Emerytowanych Pracowników PLL LOT na Podole. I dobrze, że tak się stało!

Wycieczkę organizowało Biuro Turystyczne „Bez Kresy”, a przewodnikiem był, historyk z wykształcenia i miłośnik dawnych polskich Kresów Wschodnich, Waldemar Ławecki.

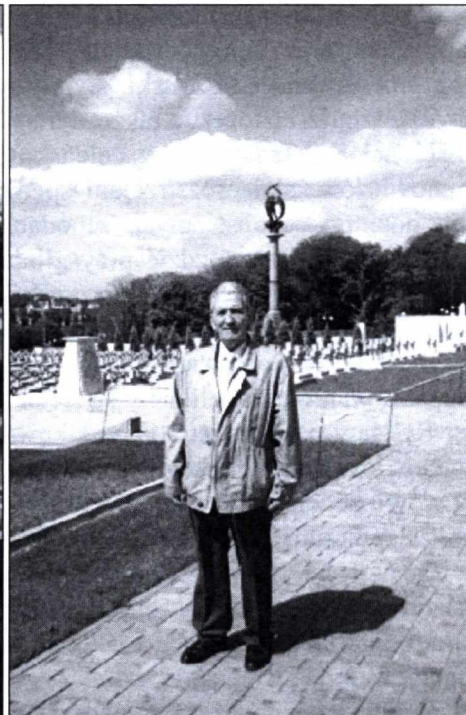
Wycieczka trwała tylko 5 dni, ale mimo to zwiedziliśmy Lwów, Świrz, Brzeżany, Buczacz, Jazłowiec, Kamieniec Podolski, Okopy św. Trójcy, Chocim, Skałę Podolską, Zbaraż i na końcu Żółkiew.

Dla mnie była to niezwykle ciekawa trasa: historycznie, patriotycznie, literacko i rodzinnie.

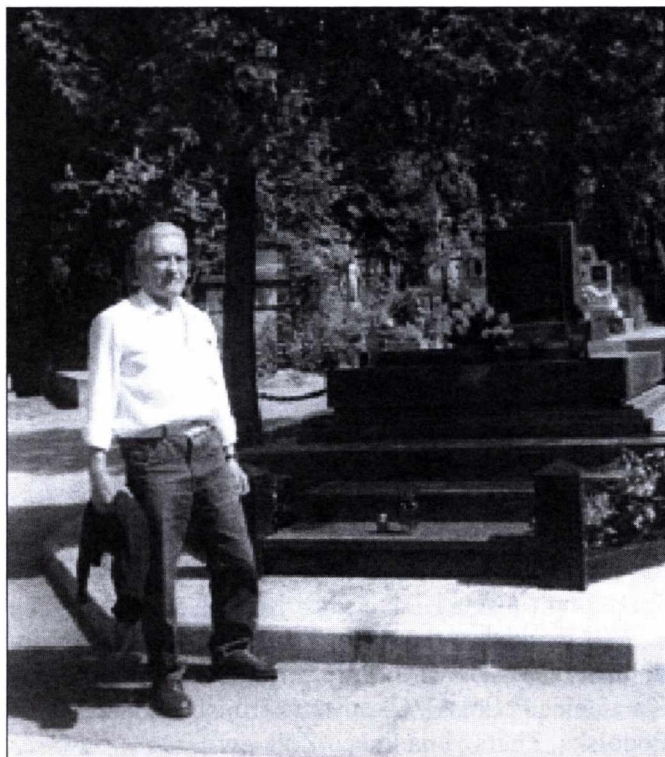
Przez cały czas jazdy przewodnik wprowadzał nas w historię mijanych okolic, a gdy kończył, włączał specjalnie przygotowane przez siebie taśmy z piosenkami lwowskimi, kresowymi i współczesnymi ukraińskimi.

Byłem wzruszony, gdy wjeżdżaliśmy do Lwowa, miasta-symbolu, zawsze wiernego Polsce, „Leopolis semper fidelis”, rodzinnego miasta mojej Mamy.

Lwów to miasto cmentarzy i świątyń. Byliśmy na Wzgórzu Wuleckim, gdzie w czasie II wojny światowej



Lwów - Cmentarz Orłąt Lwowskich



Lwów – mój Ojciec na Cmentarzu Janowskim przy grobie błogosławionego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego

w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku hitlerowcy rozstrzelali polskich profesorów z wyższych uczelni lwowskich i członków ich rodzin. Byli wśród nich m.in. światowej sławy matematyk i premier Polski prof. Tadeusz Bartel, profesor Politechniki Stanisław Piłat z synami, największy wówczas w Europie technolog nafty, profesor chirurgii Tadeusz Ostrowski (operował mojego Dziadzia, gdy po postrzale na strzelnicy zrobił mu się tętniak pod kolanem) z żoną, profesor prawa Roman Longchamps de Berier z rodziną, znakomity stomatolog prof. Antoni Cieszyński, słynny matematyk prof. dr Włodzimierz Stożek, a także słynny pisarz i tłumacz dzieł Balzaka Tadeusz Boy-Żeleński. Spod bursy Abramowiczów gdzie rozstrzelani spędzili swoją ostatnią noc, po dość stromych schodach zeszliśmy, do zaniedbanego parku, gdzie przy glinianej ścieżce postawiono, w miejscu ich kaźni, pomnik – prosty krzyż z tablicą w języku polskim i ukraińskim, informującą o tym wydarzeniu. Wstrząśnięci zmówiliśmy „Wieczne odpoczywanie” i zapaliliśmy świece nagrobne.

Byliśmy na Cmentarzu Łyczakowskim – pomniku wielowiekowej bytności Polaków na tych ziemiach (Lwów należał do Polski prawie 600 lat), pełniącym rolę Sepulcrum Patriae – Grobu Ojczyzny. Erygowano go w roku 1786. Dzisiaj jest jedną z najstarszych z istniejących do dziś nekropolii w Europie. Ukraińskie władze Lwowa traktują go jako muzeum i pobierają opłaty za jego zwiedzanie.

Ze względu na ograniczony czas cmentarz zwiedzaliśmy zaledwie dwie godziny. Podziwialiśmy arcyzm

nagrobków, pomników i kaplic (m.in. kaplicy grobowej Baczewskich, tych od wódek). Zdołaliśmy obejrzeć tylko ich znikomy ułamek (na cmentarzu są bowiem 23 kaplice grobowe i ponad 20 000 nagrobków).

Wzruszaliśmy się znajdując na grobach wiele mówiące nam nazwiska Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grotgera, Władysława Bełzy, autora „Katechizmu polskiego dziecka”, Benedykta Dybowskiego oraz Zamoyskich, Dzieduszyckich, Wolaków, Czackich czy Zalewskich, a także oglądając miejsce śmierci Jurka Bitschana, 14-letniego gimnazjalisty, jednego z najmłodszych uczestników walk o Lwów z Ukraińcami w listopadzie 1918 roku.

Denerwowaliśmy się razem z przewodnikiem patrząc na współczesne grobowce „wybitnych” współczesnych radzieckich i ukraińskich generałów, działaczy partyjnych i państwowych oraz uczonych i wybitnych przedstawicieli kultury i sztuki – wszystkie wykonane z czarnego bazaltu, ze sztampowymi popiersiami, a co najgorsze zasłaniające prawdziwe perełki rzeźby i małej architektury cmentarnej lub wręcz postawione na miejscu dawnych grobów, mimo uznania Cmentarza Łyczakowskiego przez władze radzieckie w 1975 roku za zabytek i w zasadzie jego zamknięcia. Prawo do organizowania pogrzebów na Łyczakowie miały tylko te rodziny, które posiadały tam rodzinne grobowce i mogiły najbliższych oraz zasłużeni i wybitni przedstawiciele radzieckiej i ukraińskiej społeczności Lwowa.

Martwiliśmy się nie najlepszym stanem cmentarza, choć podobno jeszcze kilka lat temu było znacznie gorzej. Większość rzeźb i nagrobków wymaga bowiem renowacji lub wręcz odbudowy, a do tego konieczne są ogromne pieniądze, których rząd ukraiński ani władze Lwowa raczej nie dadzą, a środki zebrane w Polsce są chyba niewystarczające.

Byliśmy na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Dzięki świętej pamięci Andrzejowi Przewoźnikowi, wieloletniemu sekretarzowi generalnemu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, udało się, po uzyskaniu w 1991 roku przez Ukrainę niepodległości, odtworzyć jeden z najpiękniejszych cmentarzy, jakie widziałem w życiu. Wspaniale położony, lśniący czystością, zadbane. Choć nie uzyskano zgody władz ukraińskich na sprowadzenie z powrotem na cmentarz słynnych lwów (jednego z nich oglądaliśmy przy szosie w Winnikach pod Lwowem) to jednak niesamowite wrażenie robią wspaniale odrestaurowane kaplica, katakumby, łuk chwały, płyta Grobu Nieznanego Żołnierza (przy której zrobiliśmy sobie grupowe zdjęcie), 2300 grobów oraz nowe ogrodzenie. Ze wzruszeniem poszliśmy z Tatką do katakumb, aby znaleźć tam nazwisko Stanisława Wolaka, krewnego mego Dziadzia, który zginął na Pohulance. Pomodliliśmy się i zapaliliśmy znicz. Potem wysłuchaliśmy w kaplicy opowieści, ilustrowanej zdjęciami, o etapach odbudowy cmentarza. Nie chce

się wierzyć, że w tak krótkim czasie udało się go uratować od całkowitej zagłady. Czuliśmy się jak u siebie. Wszyscy dookoła mówili po polsku. Jest całe mnóstwo ludzi młodych i w średnim wieku, takich jak ja, którzy przyjechali tu zobaczyć, jak naprawdę wyglądają Kresy, ziemie rodzinne ich przodków. I na Cmentarzu Obrońców Lwowa czują dumę zarówno z tego co było, jak i z tego co osiągnięto, aby uczcić bohaterstwo tych, którzy tu oddali życie za Polskę.

Byliśmy także na Cmentarzu Janowskim. Został na nim pochowany mój dziadek Józef Kuryjański. Pojechaliśmy na cmentarz tylko we dwóch, z Ojcem, poinstruowani przez przewodnika, jak tam dotrzeć. Była to ciekawa podróż. Wsiadliśmy do tramwaju, który miał nas dowieść pod sam cmentarz. Był w nim spory tłok, a bilety kupowało się u konduktorki. Jak przez mgłę pamiętam, że i u nas, chyba w latach 60-tych XX wieku, tak się podróżowało. Niestety po przejechaniu trzech czy czterech przystanków tramwaj się zepsuł, więc musieliśmy wysiąść. Od Polaka-lwowiaka dowiedzieliśmy się w charakterystycznej lwowskiej gwarze, że mamy wsiąść do jednego z kursujących po mieście „busików”. Na szczęście nie czekaliśmy zbyt długo. Choć był wyładowany po brzegi, kierowca pozwolił nam wcisnąć się do środka. Po chwili byliśmy przy cmentarzu. Kupiliśmy znicze i poszliśmy szukać grobu. Tatko miał zapisany numer kwatery, ale mieliśmy kłopot, jak tam trafić. Szliśmy spory kawałek pod górę. Musiałem ostro nalegać, aby Tatko odpoczywał, bo bałem się, żeby nie doszło do jakiegoś nieszczęścia (ojciec ma wszczepiony rozrusznik).

W końcu znaleźliśmy kwaterę, gdzie był pochowany Dziadzio. Leży ona tuż przy kwaterze wojskowej żołnierzy Ukraińskiej Halickiej Armii, bardzo ładnie utrzymanej i zadbanej. Zaczęliśmy szukać grobu, ale bez powodzenia. Być może został już przekopany, gdyż wśród starych nagrobków jest całe mnóstwo nowych, już ukraińskich.

Czas nieubłaganie uciekał, więc zdecydowaliśmy się na modlitwę za duszę Dziadzia i zapaliliśmy świeczkę, gdzieś w okolicy jego wiecznego miejsca spoczynku.

Potem zaczęliśmy powrót. Zatrzymaliśmy się na chwilę modlitwy przy grobie błogosławionego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Stąd było już niedaleko i na szczęście „z górki” do bramy tego największego we Lwowie, XIX wiecznego, czynnego do dziś cmentarza. Wyszliśmy na ulicę Szewczenki na przystanek tramwajowy. Ale żaden tramwaj nie jechał. Przeszliśmy na przystanek „busików”. Ale i tam nie odnieśliśmy sukcesu. Jedyne bus, który przejechał obok nas, nie zatrzymał się, gdyż w środku miał chyba całą klasę dzieci szkolnych (wg przepisów powinno nim jeździć nie więcej niż 10 osób). W końcu udało nam się złapać taksówkę, czerwoną, starą Ładę, odpowiednik Fiata 125p z lat 80. Kierowca opowiedział nam po drodze całe swoje życie,



Z moim Ojcem przed ratuszem

a miał chwilę czasu, gdyż wjazd do Lwowa o tej porze dnia nie jest lepszy niż wjazd do Warszawy w godzinach szczytu – jeden wielki korek. Do miejsca zbiórki przy autobusie dotarliśmy jednak punktualnie, na pięć minut przed odjazdem.

We Lwowie zwiedziliśmy grekokatolicką katedrę św. Jura, Cerkiew Uspieńską z Wieżą Korniaktowską, Rynek z niezwykle kamienicami i ratuszem, pod którym stoją słynne lwy, katedrę ormiańską Wniebowzięcia NMP, jedną z najstarszych świątyń Lwowa oraz kościół Dominikanów, porównywany do kościoła św. Karola Boromeusza w Wiedniu. Byliśmy w Operze Lwowskiej na operze Verdiego „Nabucco”. Spektakl nie był tak wystawny jak w Warszawie (scena lwowskiej opery jest chyba jednak znacznie mniejsza niż Teatru Wielkiego w Warszawie), ale za to głosy i inscenizacja były bez zarzutu. Na przedstawieniu nie było kompletu widzów. Większość stanowili obcokrajowcy, dla których wydatek 15 hrywien nie jest żadnym problemem. Jednak dla Ukraińców jest to już pokaźna suma, na którą wielu z nich nie stać. Tatko w antrakcie rozmawiał z bileterkami o tym, jak się żyje na Ukrainie i z rozmowy wynikało, że są od nas kilka razy biedniejsi.

Wdrapałem się także na Kopiec Unii Lubelskiej usypany na szczycie Góry Zamkowej. Z tarasu widokowego podziwiałem panoramę całego Lwowa - tysiące dachów i setki kopuł, wież i barokowych hełmów kościołów, pałaców i budynków publicznych.

Pożegnałem Lwów z uczuciem dużego niedosytu. Zostało jeszcze parę miejsc do zwiedzenia – katedra,



Lwów – panorama z Kopca Unii Lubelskiej

Ossolineum, galeria malarstwa w Muzeum Narodowym czy Park Stryjski. Z drugiej jednak strony mnóstwo zobaczyłem, a ponadto wydaje się, że mimo wielu trudności, przede wszystkim natury gospodarczej i trochę politycznej, następuje powolne odbudowywanie miasta i jego zabytków, w tym także świadczących o polskości tych ziem, więc może następnym razem uda mi się je zobaczyć.

Nie sposób dokładnie opisać wszystkich wrażeń z naszej dalszej wędrówki po Podolu.

W Buczaczu, gdzie mój Dziadek, Józef Kuryjański, chodził do szkoły powszechnej, obejrzelśmy unikalny rokokowy ratusz, a po kościele farnym p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Matki Boskiej Szkaplerznej oprowadzał nas legendarny, ponad 85-letni proboszcz, ksiądz Ludwik Rutyna, który gdy przeszedł na emeryturę w Polsce, zdecydował się na powrót na Kresy w swoje rodzinne strony.

Jazłowiec, zwany Kluczem Podola, jest miejscem urodzenia mojego Dziadka Józefa, o którego dzieciństwie i młodości oraz koligacjach rodzinnych niezbyt wiele wiadomo. Według ustnych przekazów bracia Dziadka złożyli się na opłacenie jego studiów na Uniwersytecie Lwowskim, na Wydziale Prawa. Mieliśmy z Tatką cichą nadzieję, że może uda nam się dowiedzieć czegoś więcej o innych członkach rodziny Kuryjańskich. Niestety nie było na to tym razem czasu. Z Jazłowcem pośrednio związana była też moja Babcia, Wiktoria Filip z domu Krupka, która była Matką chrzestną, stacjonującego we Lwowie, Pułku Ułanów Jazłowieckich, który swoją nazwę otrzymał za bohaterstwo w 3-dniowych walkach, stoczonych w lipcu 1919 roku w okolicach Jazłowca.

Atrakcją miasteczka są zniszczone, ale ciągle jeszcze imponujące mury zamku, XVI-wieczna wieża, z usytuowaną wysoko nad ziemią bramą, ogromny, ładnie utrzymany dziedziniec pałacowy, park z grobowcem klasztornym, w którym pochowano 83 siostry Niepokalanki, w tym błogosławioną siostrę Marcelinę Darowską, na której grobie chwilę pomodliliśmy się i zapaliliśmy świecę. Zwiedziliśmy również małe muzeum, poświęcone życiu i pracy Marceliny Darowskiej oraz działalności zakonu Niepokalanek w Polsce i na świecie, a także kaplicę sanktuaryjną z wierną, mierzącą 1,7 metra wysokości, kopią posągu Matki Bo-

skiej Jazłowieckiej (oryginał jest w Niepokalanowie).

U sióstr zostawiliśmy dary przywiezione z Polski. Byliśmy pełni podziwu dla ich konsekwencji w odbudowie domu rekolekcyjnego, prowadzonej działalności misyjnej i edukacyjnej oraz widocznych już efektów prac porządkowych w parku, w tym odbudowy kamiennego muru-ogrodzenia.

Dawną przedwojenną granicę między Polską i Rosją Sowiecką przekroczyliśmy w Skale Podolskiej, znanej z niezwykle malowniczych ruin zamku, otoczonego z trzech stron wodami rzeki Zbrucz.

Największe wrażenie zrobił na mnie Kamieniec Podolski, a szczególnie kamieniecka twierdza, arcydzieło sztuki obronnej. W latach 1430-1630 odparła czterdzieści najazdów tatarskich, tureckich i wołoskich. Wtedy nadano jej nazwę Antemurale Christianitatis („Przedmurza Chrześcijaństwa”) i „twierdzy zbudowanej Bożą ręką”. W październiku 1633 roku pod murami Kamieńca poniosła klęskę 25-tysięczna armia turecko-tatarska. Nie udało się, mimo licznych prób, zdobyć Kamieńca Kozakom dowodzonym przez Bohdana Chmielnickiego, Maksyma Krzywonosą i Jurko Bohuna.

Kamieniec Podolski został zdobyty tylko raz, latem 1672 roku, przez 120-tysięczne wojsko sułtana Mahometa IV. Dzielny opór stawiał Turkom, liczący niewiele ponad 1000 osób, garnizon polski, w którego skład wchodziło m.in. 24 dragonów pułkownika Jerzego Wołodyjowskiego. Śmierć Wołodyjowskiego i obronę Kamieńca rozślawił Henryk Sienkiewicz w ostatniej części *Trylogii*.

Samo zwiedzanie twierdzy było atrakcją samą w sobie. Długą, głęboką suchą fosą, oblicowaną kamie-

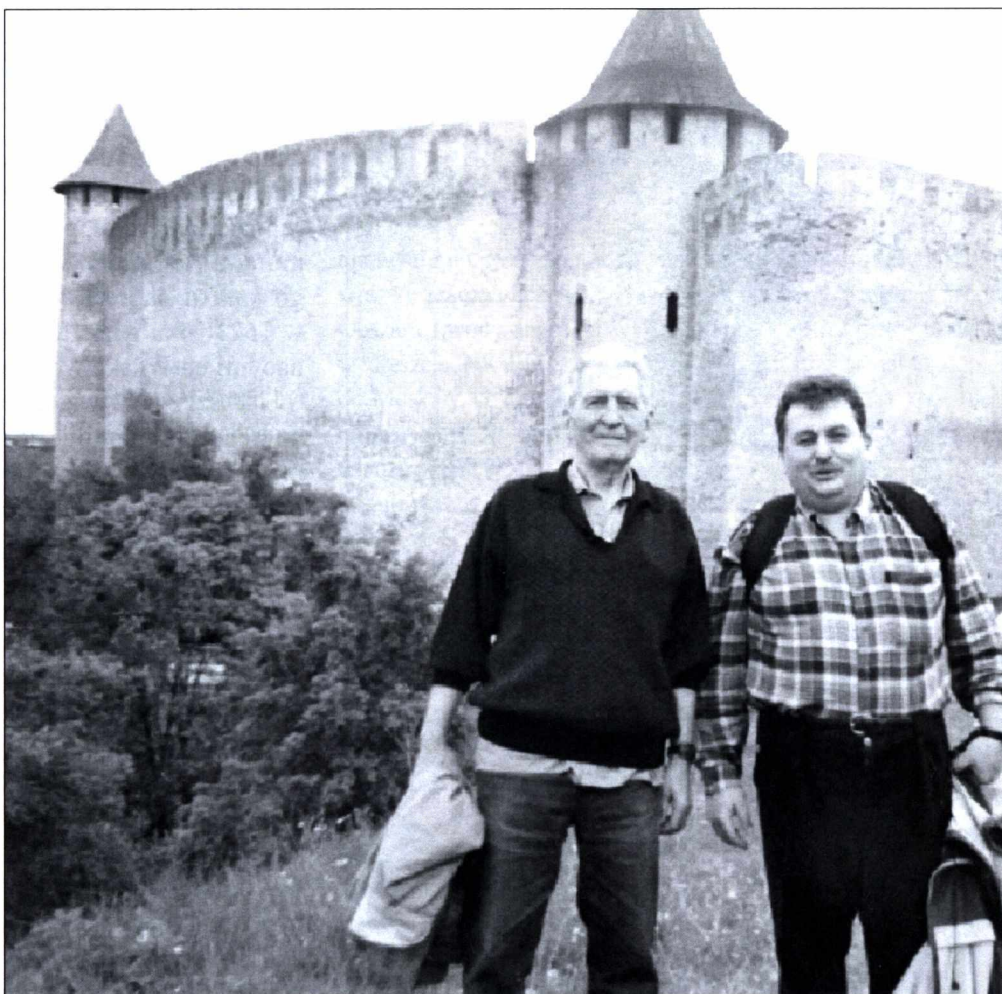
niami musieliśmy mozolnie się wspinać do wejścia na dziedziniec wewnętrzny tzw. Nowego Zamku. Tunielem pod wałami weszliśmy do wnętrza twierdzy. Tu już trzeba było ostro się wdrapywać na wysokie wały ziemne, zaopatrzone w dwa 16-metrowej wysokości półbastiony. Przewodnik poprowadził wszystkich, wąską ścieżką, grzbietem wału, nad stromym zboczem. Nie był to jednak koniec atrakcji. Wąską „dziką” ścieżką, pnącą się stromo pod górę trzeba było dotrzeć na taras widokowy przed Starą Twierdzą. Po prawej stronie ścieżki znajdowała się kilkudziesięciometrowa przepaść, na dnie której płynęła rzeka Smotrycz. Na szczęście dzieliło nas od niej 4-5 metrów stromego zbocza. Alternatywy żadnej nie było, gdyż zamiast kilku metrów tego szlaku trzeba byłoby obejść całą twierdzę. Spod Starej Twierdzy mogliśmy podziwiać wspaniały widok

na położone na owalnym płaskowyżu o powierzchni 120 ha, otoczone głębokim skalistym wąwozem rzeki Smotrycz miasto. Widać było kilkudziesięciometrowej wysokości Most Zamkowy, przez który prowadziła do Kamieńca Podolskiego jedyna, do XIX wieku, droga. Takiego widoku i takiej twierdzy nie zapomni się nigdy!

W mieście Kamieniec Podolski, które znajduje się na trzecim miejscu na Ukrainie, po Kijowie i Lwowie, pod względem liczby zabytków (jest ich 150, głównie z XVIII wieku) dokładnie obejrzelśmy tylko kościół Dominikanów i Katedrę św. Piotra i Pawła.

Przed wejściem do katedry, Aleksander Rasszczupkin sprzedawał pocztówki z Kamieńca i napisany przez siebie, w języku polskim i ukraińskim, bardzo dobry i ładnie wydany, przewodnik po mieście. Kupiłem go i dostałem jeszcze autograf autora. Potem zwiedziliśmy katedrę. Oprócz mimbaru, z arabskim napisem „Nie ma Boga nad Allacha”, który powoduje, że katedra jest jedyną świątynią chrześcijańską, w której oprócz Jezusa wychwała się Allacha, podziwialiśmy kaplicę komendantów twierdzy kamienieckiej.

W tej kaplicy codziennie o siódmej rano odprawiana jest msza święta za duszę świętej pamięci Je-



Chocim - twierdza

rzeżo Wołodyjowskiego, ufundowana przez jego żonę Krystynę Jeziorkowską. Jerzy Wołodyjowski ożenił się bowiem nie z Basią-hajduczkim, jak podawał Sienkiewicz, ale z wdową po trzech mężach, która zresztą po jego śmierci wyszła po raz piąty za mąż, za pisarza ziem podolskich Franciszka Dziewanowskiego.

Wszedłem też po 123 schodach na wąski taras minaretu, skąd rozpościera się fantastyczny widok na twierdzę i miasto. Tato czekał na mnie na dole, gdyż nie chciał ryzykować niemal pionowego wejścia po wąskich, nieoświetlonych, krętych schodach ponad 30 metrów w pionie, bez możliwości zawrócenia i odpoczynku.

Na cmentarzu przykatedralnym odmówiłem „Wieczne odpoczywanie” przy symbolicznym grobie-pomniku pułkownika Wołodyjowskiego, granitowym dębnie, na którym orleńta mają gniazdo, z napisem: „Życie to szereg poświęceń. Pamięci pana pułkownika Jerzego Wołodyjowskiego, Hektora kamienieckiego”.

Wspaniałe krajobrazowo i uwiecznione przez Zygmunta Krasieńskiego w „Nieboskiej Komedii” jest miasteczko Okopy Św. Trójcy. Od zachodu i od wschodu zamknięte jest wałami, rowami i okopami, pozostałe



Buczacz - ratusz

zaś obie strony schodzą stromo, jedna ku rzece Dniestr, a druga ku rzece Zbrucz. Wał zachodni posiada bramę tzw. „lwowską”, zaś wał wschodni, nieco dłuższy, bramę tzw. „kamieniecką” (prowadzącą w kierunku Kamieńca Podolskiego). Bramy te są prostokątnymi budowlami, zbudowanymi z kamienia o jeszcze dobrze zachowanych ścianach. Przez obie bramy prowadzi asfaltowa, niezbyt szeroka droga.

Wjechaliśmy do Okopów św. Trójcy bramą kamieniecką, mając po lewej stronie cały czas wspaniały widok na Dniestr. Stanęliśmy przy bramie lwowskiej. Wdrapaliśmy się na bardzo strome ziemne wały, z których roztaczał się wspaniały widok na Podole i wijący się w dole Zbrucz. Potem przeszliśmy nie więcej niż 100 metrów, na drugą stronę szosy nad Dniestr. Tutaj brzeg był niemal pionowym urwiskiem, a widok również zapierał dech w piersiach.

Z Okopów pojechaliśmy w stronę Chocimia. Przewodnik był zły, gdyż umówił się z ukraińskim właścicielem statku „Victoria” na wycieczkę Dniestrem. Ten jednak się spóźnił. Gdy wyjechaliśmy kawałek za Okopy, zobaczyliśmy „Victorię” na rzece. Niewiele myśląc, przewodnik poprosił kierowcę, aby ten kilka razy

zatrąbił. I udało się! Zobaczyliśmy, jak statek zawraca i przybija do brzegu. Problemem było zejście stromą skarpią w dół, ale udało się i popłynęliśmy Dniestrem pod chocimską twierdzą. Było to bardzo romantyczne, choć wspinaczka kamienistymi, wąskimi i dość stromymi, ścieżkami do jej bram dała się nam trochę we znaki. Jednak dopiero tu, pod niezwykle potężnymi i wysokimi murami (ich grubość przekracza 8 metrów) prawdziwego smaku nabierają zwycięstwa Karola Chodkiewicza w 1621 roku i Jana Sobieskiego w 1673 roku nad ciągnącymi na Polskę wojskami tureckimi.

Na szczycie wzgórza nad twierdzą postawiono monumentalny pomnik Piotra Sahajdacznego, legendarnego kozackiego przywódcy. Był on rzecznikiem interesów polskich na Ukrainie i hetmanem kozackim w latach 1616-19 i 1621. Zasłynął w wyprawach na tureckie wybrzeże Morza Czarnego. W 1618 roku udzielił królewiczowi Władysławowi IV Wazie pomocy w jego wyprawie na Rosję pustosząc ze swoim 20-tysięcznym wojskiem ziemię riazzańską, zaś w 1621 roku, dowodząc 30-tysięczną armią kozacką, przyczynił się waleśnie do pokonania, próbujących zdobyć twierdzą, wojsk tureckich. Jak się więc dobrze poszuka, to oprócz różnic i sporów dzielących Polaków i Ukraińców dałoby się znaleźć kilka postaci, z których oba narody mogą być dumne.

Ostatnim punktem programu naszej wycieczki była Żółkiew, miasteczko nad rzeką Świnia, dopływem Bugu, gdzie w 1594 roku hetman Stanisław Żółkiewski założył, na szlaku wiodącym ze Lwowa do Zamościa i Lublina, siedzibę rodową. Została ona zaprojektowana, podobnie jak Zamość, jako renesansowe „miasto idealne”. Zespół zachowanych zabytków jest jednym z najcenniejszych nie tylko na Ukrainie, ale i w całej Europie Środkowej. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie kolegiata pod wezwaniem świętego Wawrzyńca Męczennika i św. Stanisława, zbudowana w latach 1606-1618, ze wspaniałą kopułą w centrum, przepięknymi, wykonanymi z czerwonego marmuru, renesansowymi nagrobkami rodziny Żółkiewskich: hetmana i kanclerza wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, poległego pod Cecorą w walce z Turkami w czasie wyprawy mołdawskiej w 1620 r., jego syna Jana, który zmarł trzy lata później z ran odniesionych w czasie tej wyprawy, żony hetmana Reginy i ich córki Zofii, wojewodziny ruskiej. Przepiękne są również barokowe nagrobki kasztelana krakowskiego, Jakuba Sobieskiego (ojca króla) i Stanisława Daniłowicza, starosty korsuńskiego i czehryńskiego, oraz krypta z marmurowymi sarkofagami Żółkiewskich, Sobieskiego i Daniłowicza, pomyślana jako mauzoleum oręża polskiego.

To była piękna podróż sentymalna na Kresy. Wspominamy ją z Ojcem do dzisiaj. Cieszę się, że dane mi było ją odbyć.

Zdjęcia autor

Odślonięcie tablicy upamiętniającej majora Dragana Sotirovicza ps. „Draža”

JAN GROMNICKI

W dniu 2 października 2010 r. w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej odsłonięta została, ufundowana przez Stowarzyszenie Rodzina 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, tablica „Pro memoria” mjr. Dragana Sotirovicza.

Major Dragan Sotirovicz urodzony w Serbii w 1912 roku był zastępcą dowódcy Szwadronów Leśnych Dzielnicy Wschodniej 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich lwowskiej Armii Krajowej. Dragan Sotirovicz po ukończeniu Szkoły Wojennej służył w armii królewskiej. Po ataku niemieckim i zajęciu całych niemal Bałkanów przez połączone siły niemiecko-włoskie (wspomagane przez chorwackich ustaszki Pavelicia) w roku 1941 wstąpił do armii partyzanckiej pułkownika (późniejszego generała) Drajołuba (używającego zdrobniałego imienia Draža) Michajłowicza. W najcięższych warunkach zimowych górskich rejonów kraju, Rawnej Góry, odcięte od zaopatrzenia walczyły wojska tego dzielnego oficera, kochanego przez swych żołnierzy i niezmiernie popularnego wśród swych rodaków. Walczyły na dwa fronty - z siłami niemieckimi oraz z rosnącą liczbowo wspieraną z zachodu partyzantką późniejszego marszałka i komunistycznego dyktatora Jugosławii, Josefa Broz Tito.

Jak wynika ze wspomnień majora Sotirovicza, opublikowanych po raz pierwszy w roku 1952 we Francji a w roku 2000 w tłumaczeniu polskim*, został on jesienią 1941 roku w wyniku denuncjacji aresztowany w Belgradzie przez Gestapo i po chwilowym uwolnieniu aresztowany po raz drugi w roku 1942. W uznaniu faktu jego służby czynnej w armii jugosłowiańskiej, znalazł się w obozach jeńческих, początkowo w poznańskim (lub Prusach Wschodnich) a następnie w Stryju w okolicach Lwowa, w międzynarodowym składzie jeńców francuskich, greckich i innych narodowości. Zaprzyjaźniwszy się z Francuzami, pełniącymi też funkcje lekarzy obozowych, zostaje przewieziony do szpitala we Lwowie, z którego dokonuje swej pierwszej z brawurowych ucieczek. Po okresie ukrywania się w domu mieszkanki Lwowa (Francuzki) i sprawdzeniu jego wiarygodności przez Komendę Obszaru, trafił do tworzonych przez porucznika Jerzego Węgierskiego (dzisiejszego profesora, autora szeregu publikacji o historii Lwowa i jego podziemiu pod kolejnymi okupacjami), dowodzonych przez rotmistrza/pułkownika Włodzimierza Białoszewicza, Oddziałów Leśnych 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, Rejonu Wiejskiego Dzielnicy Wschodniej, lwowskiej Armii Krajowej, pod kryptonimem „Astra”.

Jako zastępca pułkownika Białoszewicza praktycznie dowodził rosnącymi w siłę oddziałami, złożonymi głównie z mieszkańców leżących pod Lwowem wsi Winniki, Biłka Szlachecka, Wólki I i II oraz innych, w obronie wsi polskich przed działaniami UPA oraz w odbiorze zrzutów. Następnie już jako major AK, podczas Akcji „Burza”, przyczynia się we współpracy z oddziałami sowieckimi do wyzwolenia nie tylko wspomnianych miejscowości, ale także samego Lwowa. Dowódca wojsk sowieckich nie omieszkał pochwalić działań majora Sotirovicza w gazecie frontowej, co jednak

nie uchroniło go przed podstępny aresztowaniem przez NKWD, wraz ze znaczną liczbą oficerów Armii Krajowej, a także dowódcą Obszaru Lwowskiego, generałem Filipowiczem. Przetrzymany w areszcie NKWD we Lwowie, przewieziony został następnie do Moskwy, aby na Łubiance przejść kolejne śledztwo. Nie uległ propozycjom współpracy, jak też powrotu do Jugosławii, w której władzę objął popierany wówczas przez Moskwę Tito. W tej sytuacji zostaje przewieziony na parodię procesu do Lwowa. Mimo że znajdował się pod szczególnie baczna strażą oficera NKWD, wykorzystując chwilę jego zaśnięcia, po obezwładnieniu go i przebraniu się w jego mundur, udaje mu się uciec z pilnie strzeżonej willi!

Trafia na powrót do swoich zdemobilizowanych częściowo i zdeorganizowanych żołnierzy, aby na ich czele przekroczyć za frontem granicę sowiecko-polską. Tam nad Sanem, w obszarze województwa rzeszowskiego, toczy walki z siłami NKWD i siłami bezpieczeństwa PRL, doprowadzając wraz z innymi dowódcami niemal do paraliżu tych sił. Jednak, mimo okresowych sukcesów, oddziały Armii Krajowej zostają rozwiązane, zaś ich żołnierze rozmieszczeni m.in. na Śląsku i w innych bezpiecznych miejscach. Major Sotirovicz nie opuścił jednak swoich żołnierzy. Wykorzystując swoje poprzednie kontakty z jeńcami francuskimi, wywiózł ich w przebraniu w mundury francuskie i greckie transportami kolejowymi do Austrii, skąd, przy pomocy oficerów łącznikowych, do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Tam część z nich wstąpiła do II Korpusu PSZ na Zachodzie generała Andersa, pozostali do oddziałów wartowniczych, z czasem rozpoczynając nowe życie w Europie lub na kontynencie amerykańskim.

Major Sotirovicz, odznaczony jeszcze przez dowódcę Obszaru Lwowskiego AK Krzyżem Walecznych, zaś na jego wniosek Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari, przebywał następnie we Francji i Szwajcarii, prowadząc działalność na rzecz uwolnienia krajów Europy Środkowej i Południowej spod wpływów komunistycznych. Zmarł w roku 1987, podczas wyprawy na świętą górę Słowian Południowych Atos w Grecji. Był wiernym wyznawcą prawosławia, przed akcjami zarządzał wspólną modlitwą swoich żołnierzy, którzy do dziś wspominają Go serdecznie, jako dowódcę i kolegę.

Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, z udziałem Ambasadora Republiki Serbii w Polsce, przedstawicieli Wojska Polskiego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kombatanów, członków Rodziny 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich oraz kół i stowarzyszeń pułkowych kawalerii, osobę majora Dragana Sotirovicza i dorobek wojenny tego patrioty Serbii i Jugosławii, walczącego też o wolność Polski, przedstawił Prezes Fundacji Żołnierzy Polski Walczącej, płk w stanie spoczynku Tadeusz Sowiński. Odczytano też serdeczne słowa Kolegi majora, profesora Węgierskiego, który wspominał Go jako „człowieka głębokiej wiary, budzącego zaufanie, zawsze gotowego bronić przyjaciół i swoich żołnierzy. Nigdy nie liczącego się z ryzykiem i niebezpieczeństwem”.

Pan Radojko Bogojewicz, Ambasador Republiki Serbii w Polsce, w swym przemówieniu wyraził uznanie dla tego dzielnego syna swojego Narodu i zadowolenie, że pamięć o nim funkcjonuje nadal w Polsce, czego dowodem jest odsłaniania tablica. Sekretarz Rady Pamięci Walki i Męczeństwa, dr hab. Andrzej Kunert stwierdził, że postać majora Sotirovicza wpisuje się w poczet wielkich przyjaciół Polski, walczących o jej wolność i niepodległość, zaś żołnierz lwowskiej Armii Krajowej, obecnie Prezes Okręgu Lwowskiego ŚZZAK, Adam Gajda, uczestniczący w uroczystości ze sztandarem Okręgu, wspominał Go z czasów Jego działalności we Lwowie, oraz spotkania konspiracyjne z Majorem Sotiroviczem, m.in. na Cmentarzu Orłąt.

Po przemówieniach honory majorowi Sotiroviczowi oddał udział Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, który zaciągnął

wartę przy Jego tablicy, uczestnicy uroczystości złożyli liczne wieńce i kwiaty pod ścianą mieszczącą Jego tablicę pamiątkową. Zaś biorące udział w uroczystości Siostry Niepokalanki odmówiły wraz z nami modlitwę za duszę śp. majora Dragana Sotirovicza oraz Jego żołnierzy i zaintonowały „Modlitwę Ułana Jazłowieckiego”, którą modlili się śpiewając także żołnierze Oddziałów Leśnych Armii Krajowej. Na koniec, prezes Rodziny Jazłowieckiej podziękował Zarządowi Fundacji za zgodę na umieszczenie tablicy pamiątkowej „Pro memoria” śp. Majora w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej, a uczestnikom uroczystości za obecność.

* Dragan M. Sotirovic. „Europa na Licytacji. Od czetników Michajlowicza do lwowskiej Armii Krajowej”. Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, Pruszków 2000

Obchody Dni Lwowa w Warszawie

RYSZARD ORZECZOWSKI

Jak co roku, również i w tym odbyły się uroczystości związane z Dniami Lwowa. Od dwóch lat organizujemy je wspólnie z Domem Spotkań z Historią.

W niedzielę 14 listopada przy Grobie Nieznanego Żołnierza, po zmianie Warty honorowej, odbył się Apel Poległych Obróńców Lwowa 1918 roku, który odczytał podpułkownik Stanisław Leszczyński. Na zakończenie złożone zostały wieńce przez delegacje Zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKP-W, Lwowskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, 27 Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich, Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Wiązanki złożyli też mieszkańcy Warszawy.

Po uroczystym złożeniu wieńców o godzinie 13.00 w Bazylice św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu została odprawiona msza św. w intencji poległych w obronie Lwowa w 1918 r. Mszę świętą odprawił ks. Ludwik Wierchowski. Na zakończenie mszy świętej została odśpiewana znana wśród Lwowiaków pieśń „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa Maryjo”.

Dzień wcześniej w sobotę w Muzeum im. Jana Pawła II odbył się uroczysty koncert, w którym wystąpili Chór Polonia pod dyrekcją prof. Wiesława Jelenia, solista Opery Warszawskiej Robert Cieśla, Tyłigentne Baciary z Bytomia oraz uczniowie 27 Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich. Koncert reżyserował i konferansjerkę prowadził Leon Łochowski.



Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II Galeria Porczyńskich, Kresowiaci zgromadzeni na koncercie. Fotoreportaż str. 15, 16, 17



Mieczysław Szponer, małżeństwo Ostrowscy – SMMRK, Ryszard Orzechowski prezes TMLiKPW oddział stołeczny – dr Marian Garlicki, dr Anna Borowska-Tomczyk



Prezes TMLiKPW Ryszard Orzechowski wręcza medal XX-lecia TMLiKPW Annie Ostrowskiej, przedstawicielce Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński



Dyrektor Anna Borowska-Tomczyk, pierwsza z lewej. Z prawej strony mgr inż. Władysław Kubow



Anna Ostrowska z dyplomem TMLiKPW



Anna Borowska-Tomczyk, dyrektor Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu m.st. Warszawy, i dr Marian Garlicki



Adam Żurowiecki i Ryszard Mosiągiewicz – zespół „Telegiętne Baciary” z Bytomia



Jan Franczuk – prezes i Janusz Balicki – wiceprezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie



Występ uczniów 27 Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich



Foto Edward Kurkowski (str. 14-17)

1. Przed uroczystością złożenia wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie
2. Heroldowie ZHR poczty sztandarowego TMLiKPW w czasie uroczystości na placu Piłsudskiego
3. Delegacja Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Stołeczny składa wieńce.
4. Delegacja Polskiego Towarzystwa opieki nad Grobami Wojskowymi ze Lwowa składa wieńce.
5. Apł poległych czyta p.pl. Stanisław Leszczyński
6. Delegacja Stowarzyszenia Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego
7. Delegacja XXVII Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Warszawie składa wieńce.
8. Poczł sztandarowy XXVII Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich i poczł Towarzystwa MLIKPW Oddziału Stołeczno.



Program Obchodów Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie zorganizowanych przez Oddział Stołeczny TMLiKP-W i Dom Spotkań z Historią 10-25 listopada 2010

16.11. wtorek

14.00 *Kosowska kuchnia jarska. Wśród jaroszy, golasów, elsów, chasydów i Huculów*

Wypożyczalnia nr 14, ul. Młynarska 35a, Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wola m.- st. Warszawy
Multimedialna prezentacja Tomasza Kuby Kozłowskiego poświęcona miasteczku Kosów na Pokuciu i postaci doktora Apolinarego Tarnawskiego nazywanego Chałubińskim Huculszczyzny, W programie opowieść o lecznicy doktora Tarnawskiego - kolebce polskiego wegetarianizmu i naturyzmu; o pepinierze endecji, bractwie poczwórnej wstrzemięźliwości oraz pierwszych skautkach i skautach; o ekscentryku Lutosławskim, złośliwej Zapolskiej i dramacie Dąbrowskiej; o kosowskich chasydach i Baal Szem Towie; o mistrzu Bachmińskim, słynnych kaflach, kilimach i cacuszkach z drewna, z których słynęły kosowskie jarmarki.

18.00 *Tam, gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa...*

Centrum Promocji i Kultury w Dzielnicy Praga Południe, ul. Podskarbińska 2

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej zaprasza na spotkanie poświęcone Ziemi Drohobyckiej z projekcją filmów dokumentalnych i wspomnieniami o Drohobyczu, Truskawcu i Borysławiu.

17.11. środa

18.00 *Talia i Melpomena nad Pełtwią, czyli Lwów teatralny* - Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20

O lwowskiej tradycji teatralnej i jej znaczeniu dla kultury narodowej, dokonaniach Tadeusza Pawlikowskiego, Ludwika Hellera, Leona Schillera i Wilama Horzycy, a także niezwykłym przedsięwzięciu, jakim była budowa Teatru Miejskiego we Lwowie mówić będzie Tomasz Kuba Kozłowski podczas 42 spotkania z cyklu „Opowieści z Kresów”. Nie zabraknie też anegdot i barwnych historii, w jakie obfitowało życie teatralne miasta nad Pełtwią, oraz prezentacji ulubieńców lwowskiej publiczności.

19.11. piątek

11.00 *Apel przy tablicy ku czci profesorów lwowskich zamordowanych w 1941 r.*

Instytut Biochemii i Biofizyki PAN, ul. Pawińskiego 5a

Apel pod tablicą upamiętniającą polskich naukowców, profesorów lwowskich uczelni, m. in. Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Kazimierza Bartła, zamordowanych przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich w pierwszych dniach hitlerowskiej okupacji Lwowa w lipcu 1941 roku. Tablicę ufundował w 2007 r. prof. Wacław Szybalski, absolwent Politechniki Lwowskiej, profesor onkologii z Wisconsin. Prosimy o zabranie kwiatów lub zniczy.

18.00 *Karpackimi śladami Vincenza*

Muzeum Ziemi PAN, Aleja Na Skarpie 27 Towarzystwo Karpackie zaprasza na relację z wyprawy śladami Stanisława Vincenza, m.in. z uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej i krzyża huculskiego w Bystrcu, w miejscu gdzie stał dom Vincenzów, oraz z przejścia grzbietu Czarnohory trasą ucieczki Stanisława Vincenza spod okupacji sowieckiej.

20.11. sobota

17.00 *Koncert w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II, Galeria Porczyńskich, pl. Bankowy 1*

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział Stołeczny.

21.11. Niedziela

12.00 *Apel poległych, złożenie wieńców i uroczysta zmiana warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza*

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział Stołeczny zaprasza na uroczysty apel przy Grobie Nieznanego Żołnierza, w którym 2 listopada 1925 roku złożono zwłoki

bezimiennego żołnierza, ekshumowane z Cmentarza Obrońców Lwowa. Prosimy o zabranie kwiatów i zniczy.

13.00 Msza św. w intencji poległych w obronie Lwowa.

Bazylika św. Krzyża, Krakowskie Przedmieście 3. Od wielu lat, 22 listopada, w rocznicę zakończenia walk we Lwowie w 1918 roku, z inicjatywy Lwowiaków zamieszkałych w Warszawie oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odprawiona zostanie Msza święta w intencji poległych w obronie Lwowa.

22.11. poniedziałek

17.00 Lwowianie na fotografii w Kolekcji Leopolis (ze zbiorów Muzeum Niepodległości)

Muzeum Niepodległości, Al. Solidarności 62

23.11. wtorek

10.00 Dzień Patrona - uroczysta akademia

Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich, ul. Abrahama 10

Uroczysta akademia w Gimnazjum nr 27 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Orłąt Lwowskich, podczas której rozstrzygnięte będą konkursy o tematyce lwowskiej organizowane przez gimnazjum a uczniowie klas pierwszych złożą ślubowanie.

13.00 Kresy Południowo-Wschodnie na pocztówce (ze zbiorów Muzeum Niepodległości)

Muzeum Niepodległości, Al. Solidarności 62.

13.00 Promocja książki *Kuchnia lwowska*, spotkanie z autorem Andrzejem Fiedorukiem

Wypożyczalnia dla Dorosłych i Młodzieży nr 80, ul. Redutowa 48

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wola m. st. Warszawy, Wydawnictwo Zysk i Ska

19.00 Promocja książki *Kuchnia lwowska*, spotkanie z autorem Andrzejem Fiedorukiem

Ursynoteka, Czytelnia Naukowa XTV, ul. Łachmana 5, Wydawnictwo Zysk i Ska

W programie degustacja potraw lwowskich serwowanych przez restaurację „Hawira”.

24.11. środa

18.00 Lwów Witolda Szolgini,

Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Wydawnictwo Wysoki Zamek

Wznowienie książki „Oblicze miasta” - pierwszej pozycji z liczącego osiem tomów cyklu „Tamten Lwów” Witolda Szolgini to okazja do przypomnienia niezwyklej postaci autora. Architekt, dokumentalista, pisarz i poeta, powszechnie uważany był za „lwowskiego guru” i chodzącą encyklopedię miasta. W programie spotkania fragmenty jego gawęd radiowych i wierszy pisanych w bałaku (gwarze lwowskiej), pokaz filmu dokumentalnego z 1999 r. „Semper Fidelis” poświęconego Witoldowi Szolgini i spotkanie z reżyserką Aliną Czerniakowską, prezentacja wydawnicza cyklu „Tamten Lwów”.

25.11. czwartek

18.00 Promocja książki *Stanisławów jednak żyje*, spotkanie z autorem Tadeuszem Olszańskim

Centrum Informacji im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ul. Czerniakowska 178 A (Powiśle) - Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Śródmieście, Wydawnictwo Iskry.

13-25.11. sobota -czwartek

10.00-18.00 - Kiermasz książek o Lwowie i Kresach, Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20.

**RADA OCHRONY
PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA
SEKRETARZ
Dr hab. Andrzej Krzysztof KUNERT**

R-I-S/90/4500/10

Warszawa, 19 listopada 2010 r.

**TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-
WSCHODNICH
Oddział w Warszawie**

Wielce Szanowni Państwo,

W imieniu Przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Pana Profesora Władysława Bartoszewskiego i swoim własnym, mam zaszczyt i niekłamane przyjemność poinformować, że w uznaniu zasług dla pamięci i tożsamości narodowej Polaków – Rada OPWiM przyznała Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich złoty medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Wręczenie medalu nastąpi 14 grudnia 2010 r. o godz. 13.00 w czasie Spotkania Wigilijnego członków, pracowników, współpracowników i przyjaciół Rady OPWiM, które odbędzie się w siedzibie Rady w Warszawie przy ul. Wspólnej 2/4, sala nr 5114 (V piętro).

Będziemy zaszczytzeni móc gościć Państwa w tak szczególnym momencie.

Z szanami serdecznie,

SEKRETARZ

dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert

**RADA OCHRONY
PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA**

SEKRETARZ

Dr hab. Andrzej Krzysztof KUNERT

R-I-S/90/4500/10

Warszawa, 19 listopada 2010 r.

**Pan
Ryszard ORZECZOWSKI
Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział w Warszawie**

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

W imieniu Przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Pana Profesora Władysława Bartoszewskiego i swoim własnym, mam zaszczyt i niekłamaną przyjemność poinformować Pana, że w uznaniu zasług dla pamięci i tożsamości narodowej Polaków – Rada OPWiM przyznała Panu złoty medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Wręczenie medalu nastąpi 14 grudnia 2010 r. o godz. 13.00 w czasie Spotkania Wigilijnego członków, pracowników, współpracowników i przyjaciół Rady OPWiM, które odbędzie się w siedzibie Rady w Warszawie przy ul. Wspólnej 2/4, sala nr 5114 (V piętro).

Będziemy zaszczytzeni móc gościć Pana w tak szczególnym momencie.

Z wyrazami szacunku,

SEKRETARZ

Dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert



Oplatek w Radzie Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa

Foto Jakub Ostalowski



Profesor Władysław Bartoszewski wręcza Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej prezesowi Oddziału Stołecznego TMLiKP-W Ryszardowi Orzechowskiemu

Foto Jakub Ostalowski



Foto Edward Kurkowski

Moje wspomnienia

KAZIMIERZ GEMBARA

Do napisania wspomnień z mojej przeszłości – dzieciństwa i przedwczesnej dorosłości kilkunastoletniego chłopca z Galicji – zmusiło mnie niedoceniane przez publicystów bohaterstwa Polaków mieszkańców wsi i miasteczek na Kresach Wschodnich, ich walki z okupantem.

Golgoty Wschodu nie można zawęzić tylko do masowych mordów na żołnierzach. Golgota Wschodu to dramat dzieci, młodzieży. Stopień odczuwania strachu, bólu, przerażenia u dzieci można mierzyć różnymi rozmiarami. Dramat przeżyć pozostaje niezależnie od tego, czy się jest świadkiem masowych morderstw na tysiącach żołnierzy, czy skrytobójczych napadów na domy, morderstw na targach, dworcach kolejowych, podpalania domów i mordowania tych, którzy uciekają z ognia, czy też doświadczyło się nocowania przez wiele miesięcy w polu, lasach, ogrodach, aby uniknąć spalenia, śmierci. Ten strach tak się zakodował w pamięci i sercu, że nie mogłem przez wiele lat spać w pomieszczeniu z zasłoniętymi oknami. Bałem się wracać do tych wspomnień. Stąd do tej pory moje milczenie.

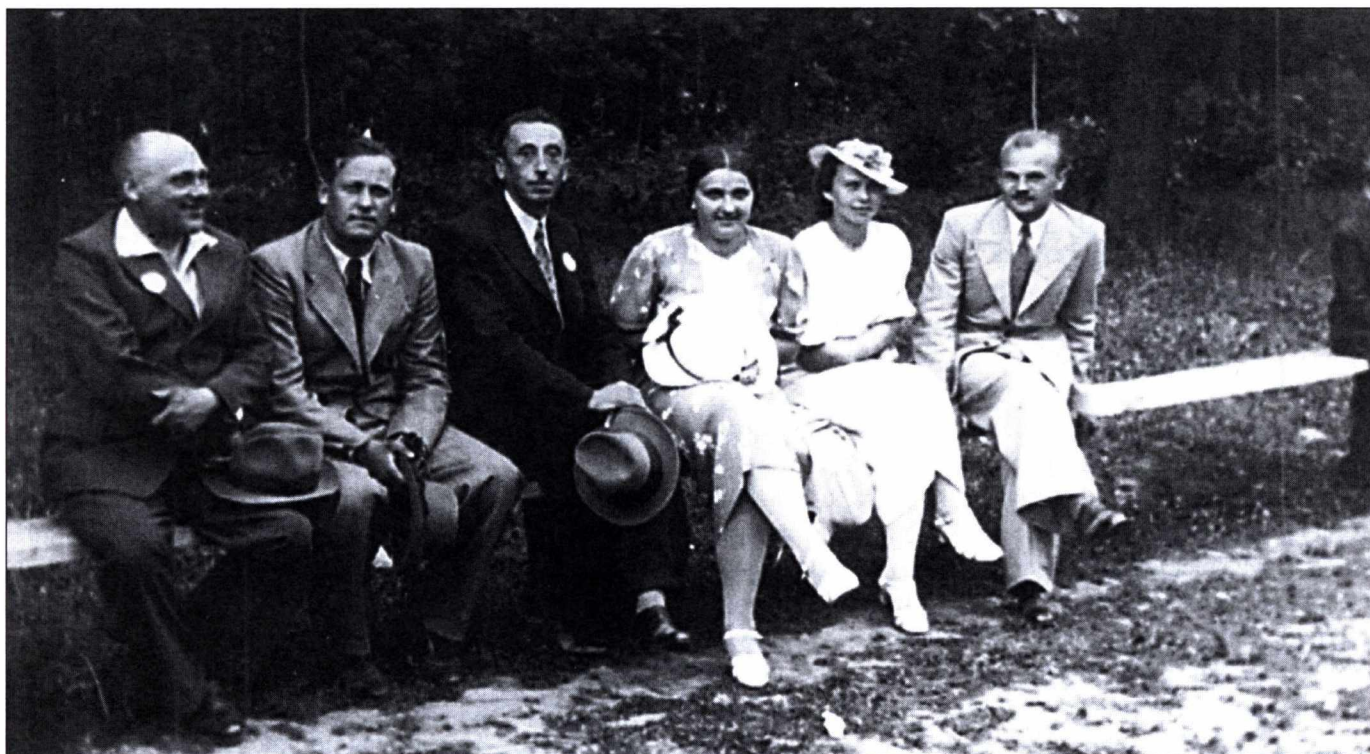
Walka podziemna w Polsce centralnej w okresie okupacji dotyczyła jednego wroga: Niemców. My na Kresach musieliśmy stawić czoła Niemcom, Sowiecom i Ukraińcom. Jedni odchodzili, drudzy przychodzili. Zabijali, mordowali, kradli tylko dlatego, że byliśmy Polakami. Tak w bestialski sposób związano ręce drutem

kolczastym i zakluto bagnetami mojego ojca. Razem z nim ośmiu innych Polaków rozstrzelano po stalinowsku strzałem w potylicę. Dokonało tego NKWD. Pięciu moich braci stryjecznych wraz z rodzinami zostało wywiezionych na Sybir, gdzie wszystkie małe dzieci i starcy zmarli. Część zmarła w transporcie w towarowych wagonach przy 60-stopniowym mrozie. Raz dziennie konwojenci otwierali wagony, by podać ćwiartkę chleba na osobę i wyrzucić trupy na śnieg. Kości naszych leżą wzdłuż kolei transsyberyjskiej.

Stryjka mego wraz z rodziną z kolei bestialsko zamordowali Ukraińcy. Oczywiście wszystkie mordy były łączone z rabunkiem, podwójna korzyść dla napastników. Niektórzy popi mówili w cerkwiach, że za zamordowanie Polaka nie ma grzechu, spowiadać się nie trzeba.

Mieszkaliśmy we wsi Podhajczyki koło Rudek, miasta Aleksandra Fredry. Rodzice byli nauczycielami w szkole podstawowej. Uczciwi, pracowici, wszystkie swoje siły oddali sprawom polskim. Wychowani byli w domu o wielkich tradycjach katolickich i patriotycznych. Najważniejsza była Ojczyzna. Wszystko oddać dla Kraju, dla Narodu.

Tak nasi rodzice wychowali też nas i tacy byli w swoim postępowaniu w pracy. Ojciec mój od odzyskania niepodległości w 1918 r. był kierownikiem szkoły. Chyba jeszcze ważniejsza była dla niego praca pozaszkolna. Nauczyciel wiejski jest organizatorem całego życia na wsi. Jest lekarzem, sędzią, rolnikiem. Wszyscy, ze wszystkimi



Pierwszy z lewej Mikołaj Gembara, ojciec autora artykułu

kłopotami biegał do nauczyciela. Pomagał wszystkim – Polakom, Żydom i Ukraińcom. Udzielał się w straży pożarnej, kółkach rolniczych, mleczarni, cegielni, Kole Gospodyń, Kasie Stefczyka, Kole Młodzieży, Poletkach Doświadczalnych (pierwsze próby stosowania nawozów sztucznych, gdy Ignacy Mościcki oddał swój wynalazek za darmo narodowi). Ojciec mój był bardzo aktywny, zasiadał we wszystkich samorządach we wsi, w powiecie, w gminie. Był powszechnie lubiany i szanowany. Ładnie przemawiał, prostym i zrozumiałym językiem, chłopci go lubili słuchać. Czy to było otwarcie nowej szkoły, świetlicy czy biblioteki, wybory czy święto 3 Maja – Gembara musiał mówić. Był człowiekiem w Rudkach bardzo potrzebnym. Mama nasza krzewiła kulturę, tradycję, organizowała zespoły artystyczne, chóry, wyjeżdżali na konkursy do Sambora, na eliminacje, organizowała kursy gotowania, prania itp. My, dzieci, czasem byliśmy zazdrośni, że rodzice więcej czasu poświęcają innym niż nam, ale jednocześnie byliśmy z nich dumni, z tego, że wszyscy bez względu na narodowość zwracali się do nich o pomoc i poradę.

W Podhajczykach Polacy stanowili większość, w Rudkach natomiast było 80% Żydów, ani jednego Ukraińca, a Polaków było 20%. Ukraińcom nikt nie ograniczał działalności. Mieli takie same możliwości rozwoju, jak wszyscy. Szerzyli swoją kulturę, tradycję, organizowali przedstawienia. Chodziliśmy razem do szkoły, gimnazjum, mieliśmy obowiązkową naukę języka ukraińskiego. Z uzyskaniem pracy były kłopoty. Ukraińcy mieli „Masłosojuz” – trudnili się mleczarstwem, produkowali wspaniałe sery i masło, eksportowano je do Niemiec. Ich wyroby były znane w całej Polsce. Podejrzewano, że „Masłosojuz” w porozumieniu z Niemcami organizuje u nas dywersję i szpiegostwo. Faktycznie, z chwilą wybuchu wojny pojawili się u nas faceci, którzy błyskiem lusterek (była piękna słoneczna pogoda) porozumiewali się z przelatującymi samolotami niemieckimi.

Ukraińcy narzekają, że tak bardzo byli gnębieni przed 1939 rokiem. Ale mają swoją kulturę, tradycję, język i swoją inteligencję, to przecież zasługa polityki naszych polskich władz. A za morderstwa, sabotaże przecież wszędzie na świecie łapią i karzą. Rosjanie zaś Ukraińców wynarodowili i zabrali im nawet język, a bez kultury i tradycji naród ginie. Tego w Polsce Ukraińcy nie zaznali.

Wybuchła wojna i dla Polaków nastały niewyobrażalnie ciężkie czasy. Ukraińcy na tyłach frontu, który szybko przesuwał się na wschód, mordowali polskich żołnierzy, a szczególnie oficerów. Tak zmasakrowali Romana Mościckiego¹ pod wsią Dobrocin koło Rawy Ruskiej, Kamionki Strumielowej. Dostał kolbą nagana w głowę, do końca życia chodził z tą dziurą w głowie. Leżał w krzakach całą noc nieprzytomny. Rano ocknął się, odzyskał świadomość. Był rozebrany do bielizny,

cały zakrwawiony, obok niego leżeli nieżywi oficerowie z jego jednostki ze Złoczowa, też tak jak on porozbierani do bielizny. Był on naocznym świadkiem, niedoszła ofiara ukraińskiej zbrodni.

Później Roman Mościcki był dowódcą oddziałów dywersyjno-sabotażowych AK na Lwów, Tarnopol, Stanisławów. W wyniku ataku na więzienie w Zamku w Złoczowie już na Boże Narodzenie 1939 r. uwolnili więźniów. Następnie atak na lotnisko w Skniłowie, wyśadenie kilkunastu mostów kolejowych, pociągów i posterunków policji ukraińskiej. Wraz z gen. Filipowiczem, ukryci na placu Bernardyńskim, widzieli, jak komuniści rozstrzelali kilkanaście znanych osób ze Lwowa, m.in. wojewodę Biłyka i jego najbliższych współpracowników, oficerów, lekarzy. Łapali i zaraz mordowali. Ofiarą padło mnóstwo ludzi. To było wkroczenie Armii Czerwonej do Lwowa.

Żydzi w pełni współpracowali z bolszewikami. Oddani bez reszty komunizmowi, przyjęli nowego okupanta jako najbliższego przyjaciela. Wraz z Armią Czerwoną wkroczył do nas cały aparat władzy, by szybko wprowadzić stalinowski reżim. No i zaczęło się. To był dla Polaków okres najgorszy, wprost nie do opisanie, makabra. Nie można było wyjechać, na kupno biletu kolejowego trzeba było mieć pozwolenie miejscowych władz.

Zaczęły się ciągle rewizje w domu, kontrole. Tato mój i mama chodzili dwa razy w tygodniu na przesłuchania do NKWD. Ciągłe aresztowania, wywózki na Sybir. Nie zawiadamiano, kiedy gdzie i jak. Jeden wielki, potworny terror, nie do opisanie. By uniknąć tego walenia nocą w drzwi, ubierania się w ciągu 10 minut i pakowania się, prawie wszyscy Polacy czekali spakowani, każdy miał swój worek i worek suszonego chleba, gotowi, by worek wziąć na plecy. Nadzieja była tylko w Bogu, tylko w modlitwie. Nie było się gdzie ukryć, dokąd uciekać – uczucie okropne, nie do opisanie... Mama, która musiała chodzić na przesłuchania do NKWD, płakała godzinami, to jej pomagało. Ojciec dostawał drgawek przed kolejnymi przesłuchaniami. A my nocami odmawialiśmy po kilka razy różaniec, rano zaś mówiliśmy: to nie dziś, to pewnie jutro.

Kwitło kłamstwo, obłuda, podstęp, oszustwo, chęć zemsty... ale za co? Za to, że jesteśmy Polakami? Hitler zaatakował ZSRR 22 czerwca, w niedzielę, a o 3 nad ranem w poniedziałek przychodzi do nas pracownik inspektoratu, że ojca proszą o pomoc w wypisywaniu kart mobilizacyjnych. Ojciec ufnie idzie. A tam NKWD i do więzienia. Razem uwięziono 200 osób – głównie Polaków, kilku Ukraińców, ani jednego Żyda. Trzeba było codziennie rano nosić aresztantom jedzenie. Tłum ludzi co rano stał przed więzieniem, podają swoje garnki z zupą i chlebem. Kolejka, kontrolują, przewracają, wylewają itp. Stoimy siostra i ja, wyskakuje NKWD-zista, z tłumu wybiera mnie i wprowadza do środka, wmawiają mi, że mam jakąś kartkę i szukają, przewracają, biją mnie, nic

¹ Daleki kuzyn prezydenta Mościckiego

nie boli, ja leżę, kopię, ja nic nie czuję, słyszę tylko gdzie „pyśmo”? Za chwilę powtarza się to samo. Straciłem poczucie czasu. Jestem nieprzytomny. W duchu w myślach mówię sobie pacierz, jak codziennie w nocy przedsyberyjskie jako lek na strach. Miałem w wtedy 15 lat. Wpada dziewczyna NKWD-zistka, bije mnie czymś po głowie, kopie, ja leżę, ciągle krzyczy gdzie „pismo”, szuka, wreszcie każe brać „czamajdan” i „ubizaj” do domu. Szybko zbieram garnki i łyżki, wybiegam na ulicę – nie, to nie do wiary, że mnie stamtąd wypuścili. Przychodzę do domu, a mnie w domu już opłakali, że ja nie żyję.

Dziwny na froncie spokój, nie słyhać żadnych odgłosów walki. Ale NKWD szaleje – działa. Niemcy wkraczą na nasze tereny, część uwięzionych zdołała się wydostać na wolność, natomiast pozostali zostali wywiezieni za miasto. Wykopano dół na 200 osób, rozstrzelano 9 osób, przyjechali po następnych, a tu już byli Niemcy. Ojca mego szukaliśmy z innymi rodzinami zamordowanych w bliskich nam miastach: we Lwowie Samborze, Drohobyczu, Borysławiu, wszędzie w tych miastach były masakry – mordy przeważnie na Polakach. Nazywam to „małymi Katyniami”. We Lwowie i Samborze najczęściej spalili żywcem, podpalali benzyną.

Dlaczego o tym się nic nie mówi, nie pisze? „Małe Katynie” były w każdym miejscu na terenie całej Galicji. Tych naszych 9 zastrzelonych odkopano, wszyscy z rękami skrępowanymi drutem kolczastym i zabici stalinowską metodą – strzałem w potylicę, tylko nasz ojciec zakłuty bagnetami (7 razy), leżał skurczony w kłębek z twarzą mocno skrzywioną z bólu, z otwartymi wytrzeszczonymi oczyma. Chłopi z naszej wsi wskoczyli do dołu i postawili go na nogi. Tak go trzymali ze łzami w oczach, wołali „tak, to jest nasz dyrektor”.

W tym czasie siostra moja pracowała na poczcie (jako radiotelegrafistka) z niemieckim językiem urzędowym. Brat był księgowym Liegenschaft-verwaltung w majątku hrabiny Skarbkowej. Ja byłem fikcyjnie zatrudniony w tym majątku, co mój brat, i jednocześnie byłem uczniem Szkoły Kupieckiej we Lwowie. W sierpniu 1941 r. składamy przysięgę do organizacji podziemnej ZWZ. Odbyło się to w szkole w Podhajczykach. Jako 15-latek nie zdawałem sobie sprawy, że od tej chwili stałem się żołnierzem. Wszystko wykonywać na rozkaz. Przestałem istnieć jako „ja”. Zostałem łącznikiem w Oddziałach Dywersyjno-Sabotażowych. Tu nie było zgrupowań, tu działało się w małych grupach, pojedynczo też. Najważniejsze było przygotowanie do wykonania zadania, wywiad, obserwacja szczegółowa, nawet przez dłuższy czas, by wreszcie przeprowadzić atak: na posterunek, wysadzić w powietrze most, pociąg... Przed każdą akcją były prowadzone dokładne obserwacje. Na co dzień były tajne gazetki, jakieś przesyłki. Jeździłem do Lwowa prawie codziennie. Kontaktowałem się z najrozmaitszymi, często dziwnymi ludźmi i bywałem w różnych sytuacjach. To wszystko przerastało mnie i moją wytrzymałość psychiczną. Bałem

się, ale w organizacji mówili mi: spokojnie, wszyscy się boją. W czasie wakacji uczniowie ze Szkoły Kupieckiej byli zatrudnieni przez Niemców przy budowie wieży ciśnień na Dworcu Głównym we Lwowie, nosiliśmy w nosilkach cement. Jako żołnierz podziemia miałem za zadanie liczyć, ile pociągów przejeżdża na wschód, ile cystern, ile wojsk, zaopatrzenia. Codziennie w okienku kasowym dawałem bileterce wykaz z mojej pracy. Organizacja za kilka dni na dworcu Podzamcze wysadziła w powietrze i spaliła 6 wagonów z żywnością przeznaczoną na front. Gdy byłem w latach 80-90 na wycieczce we Lwowie, z satysfakcją patrzyłem na moją wieżę ciśnień.

Ukraińcy z kolei wykorzystywali wszystkie dostępne im środki i możliwości, by pozbyć się Polaków. Już w 1939 r. jawnie i bezczelnie atakowali małe grupy i pojedynczych żołnierzy.

U nas przebiegał dział wód. Z jednego strumyka woda płynęła do Morza Bałtyckiego, a z drugiego do Morza Czarnego. W związku z tym było u nas dużo specjalistów, meliorantów, geologów, był to wstęp do budowy w przyszłości Kanału Wisła–Dniestr. Ukraińcy w pierwszej kolejności mordowali pojedyncze rodziny. Te rodziny w nocy znikwały bez śladu. Tak się zaczęło. NKWD zamordowało nam ojca, a Ukraińcy wybrali sobie nas do zlikwidowania. Nocą przyjechali po nas w trzy furmanki. Chcieli się wdrzeć do naszego domu. Na nasze szczęście był oficer niemiecki, który ich przepędził. Ukraińcy bali się zadzierać z Niemcami. Niemiec uratował nam życie.

Cała administracja była w rękach Ukraińców. Policja ukraińska wymyślała wszystko, by Polakom dokuczyć, a więc rewizje, kontrole, łapanie na przymusowe prace itd. Mordowali systematycznie, konsekwentnie, planowo, bezkarnie. Policja ukraińska była inicjatorką i osłoną każdej akcji. W biały dzień targowy zastrzelili Zbrozka w jego ogrodzie. Ktoś inny jechał na koniu – zastrzelili. Wasyl Surma jechał do młyna – zabili, ktoś jechał na rowerze – zabili. Dużo było mordów, ale nazwisk już nie pamiętam. Ja cztery razy byłem w sytuacji bez wyjścia: ręce do góry, lufę karabinu wcisnął mi w brzuch i pyta kto ty, Polak czy Ukrainiec. Jak Polak, to nie ma cię. Cudem uniknąłem śmierci. Zmiana polegała na tym, że mordowali na miejscu. Jawnie. Pewnego dnia we Lwowie UPA rozprawia na piśmie wyroki śmierci wrzucając je do skrzynek pocztowych. Dostaje dr Gruca i dr Wiegel, dostają profesorowie. AK stara się jakoś ich zabezpieczyć, pomóc. My zaczynamy obserwować domy w których mieszkają ludzie z wyrokami śmierci. Z moich przeżyć: AK konwojuje dwóch znanych Żydów ze Lwowa do granicy w Siankach; wyjechali za granicę i w ten sposób AK uratowało im życie.

Partyzantka sowiecko-żydowska atakuje AK, chcą ich zlikwidować. Polacy ratują się atakiem i zabijają dwóch dowódców Armii Czerwonej – Piwowara i Basenka.

Każdy dzień to wiadomość o śmierci jakiegoś Polaka zamordowanego przez Ukraińców. Pewnej nocy byłem



Bolesław Gembara (pierwszy z lewej w górnym rzędzie) stryjeczny brat autora, służył na pierwszym polskim podwodnym okręcie „Orzeł”

sam, zmieniałem bieliznę, byłem w kalesonach i podkoszulku, na dworze mróz i śnieg, pukają do drzwi. Chcę wyskoczyć przez okno, otwieram, a czyjaś ręka okno z zewnątrz zamyka. Przechodzą mi po plecach zimne ciarki ze strachu. Drzwi już sobie otworzyli, ja wyskakuję w samej bieliźnie przez okno, biegnę boso przed siebie po zamrzniętym polu. Przybiegłem do kolegi 1 km, nogi moje to jedna wielka rana zmieszana z ziemią i śniegiem, ociekająca krwią. Dla mnie to czwarty cud, że żyję. W tej białej bieliźnie rozpląnałem się na tym białym śniegu.

Jeździłem ciągle, najczęściej do Lwowa. Pewnego razu spotykam w pociągu żołnierza słowackiego, Jano Janiczka. Jego jednostka wojskowa była na lotnisku w Skniłowie, w większych miastach okolicznych były grupy wojskowe. Jano był inteligentny, dobrze się z nim rozmawiało, był miły i serdeczny. Bywał u nas w domu. Wykorzystywałem go do przewożenia moich przesyłek. Oczywiście nie wtajemniczałem go, mówiłem, że to papierosy, alkohol lub nabiał. Trochę było mi z nim lżej, i przyjemne towarzystwo. Dostałem od niego informacje o sytuacji na lotnisku.

Pewnego razu przychodzi do nas Żyd, uciekinier z getta, nazywał się Frost, syn gorzelnika. Prosi moją mamę, błaga, by go schronić. Zostaje u nas niby na krótko, ale był 2 lata. Truchleliśmy ze strachu, bo przecież to śmierć dla całego domu. Ale przecież bliźniemu trzeba pomóc, trzeba podać rękę, mimo ciągłego widma śmierci ze wszystkich stron. We Lwowie na ulicy Gródeckiej na balkonach wisiały ciała powieszonych za udzielanie pomocy Żydom. Wisieli bardzo długo, by wzbudzić większy strach. Tych wisielców na terenie Lwowa było dużo. Ile razy tamtędy przechodziłem, podświadomie widziałem tak całą naszą rodzinę. Nasz Frost musiał potem od nas iść, bo wojsko niemieckie idąc z frontem zajęło wszystkie domy dla żołnierzy, nas wyrzucili z domu i mieszkaliśmy w komórce. A Frost miał tak semickie rysy, że trudno by go było ukryć wśród nas. Jak wyszedł od nas, ślad po nim zaginął. Nic o nim nie wiemy.

Trzeba było pomagać Żydom w getcie, tam było około 4 tys. ludzi, a zaopatrzenia normalnego, oficjalnego, nie było. Budynek banku był tak usytuowany, że któreś tam okno wychodziło na getto. Więc umawialiśmy się tak, że codziennie kilka worków chleba tym oknem przrzucaliśmy. Mogłem uratować te 4 tys., ale gdzie ich schować? U nas w domu był tylko jeden Żyd i razem aż jeden.

Strasznie przeżyliśmy likwidację getta. Ta gehenna tych ludzi. Było kilku gestapowców, którzy sobie spacerowali po rynku. Były chłopskie podwozy furmanki napędzane z okolicznych wsi, była grupa własowców strzelających cały dzień do ludzi, była policja ukraińska do napędzania, był Judenschutz i ci wykonywali całą robotę. Łapali, wyciągali z piwnic, ze strychów, z kryjówek. Sprawnie, spokojnie i szybko. Po skończonej robocie wieczorem ukraińska policja na rozkaz Niemców podpaliła całe getto.

Powoli razem z frontem nadchodzili specjaliści ukraińscy od mordowania Polaków. Było coraz gorzej, więc mama zdecydowała, że zostawiamy wszystko i uciekamy. Uciekamy z życiem. Ale znalazł się przedstawiciel naszej organizacji (AK) z groźbą, że jeżeli wyjedziemy, to będzie wyrok śmierci dla naszej rodziny. Chodziło o to, że jak nauczycielka ucieka, to co mają robić inni mieszkańcy wsi. Wyboru mama nie miała. A my? Ja, siostra, brat?

5 marca 1944 r. Dywizja AK „Podole” zaczęła swoją akcję na terenie: Wołyń – Kowno – Równe – Wilno z 27 dywizją pod dowództwem płk. Wilczyńskiego i mgr Karkoszką. Tam akcje przeciw bandom UPA, tu

sowiecka partyzantka chce zlikwidować grupę liczącą 78 żołnierzy. Ginie nasz 21-letni żołnierz Wesołowski i ppor. Jan Pawłowski, a dwóch żołnierzy jest rannych. Tu nawiązują kontakt z generałem GPU (Głównoje Polityczeskoe Uprawlenije) Gruszkim ps. „Łuczaj” i płk Czerniakowskim ps. „Bolnoj”, szefem NKWD (Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł, a po polsku to nazywano to „Nie wiesz, Kiedy Wrócisz do Domu”).

Tym panom chodziło o to, że AK powinno szybko przemianować się na oddziały Wojska Polskiego, dostaną mundury i jednolite uzbrojenie. Dziś już wiemy, jak to przebiegało – żołnierze AK uczestniczą we Mszy świętej, karabiny złożone w koziołkach, odbywa się rejestracja do Wojska Polskiego – sowieci podstępnie werbują, ale zamiast do armii, to kula w łeb lub Sybir. Mądrzy, przewidyjący dowódcy uniknęli śmierci i uratowali żołnierzy.

Armia Czerwona wkraczała na nasze tereny razem ze swoją dawną administracją, chodziło o ciągłość władzy. Zaraz zrobili pobór do wojska. Tu Polacy wszyscy lojalnie poszli do wojska, z Ukraińców ani jeden. Włos im z głowy nie spadł do końca wojny. Ja z kilkoma kolegami ze zwolnieniem lekarskim zostaliśmy zakonspirować organizację.

Dla nas Polaków sytuacja stała się bardzo groźna, tragiczna. Zostały tylko dziewczęta. Ukraińcy byli bardzo aktywni. Pobłażliwość sowieców jeszcze bardziej ich rozzuchwiała. Dostałem od władz cztery karabiny z decyzją, żeby w razie niebezpieczeństwa strzelać. To zostało załatwione przy małej libacji i dzięki dużym znajomościom... To było już coś, bo mogliśmy po wsi patrolować jawnie. „Samoobrona z bronią”. Zaczęliśmy w PUR rejestrację na wyjazd do Polski.

Lemkowie masowo wyjeżdżali z Rzeszowszczyzny. Polaków zaczęto wyrzucać z domów na rampę kolejową, że wagony przyślą już, już. Rampa kolejowa pęczniała, ludzie koczowali pod gołym niebem w warunkach opłakanych. Od lipca do grudnia uzbierało się ludzi chyba na sześć lub siedem transportów. Przyjechał do nas do domu sekretarz partii i naszej mamie rozkazuje chodząc po mieszkaniu i palcem pokazuje, co mamy zabrać, a co zostawić. To ten Bodnarczuk, który w 1940 już wyselekcjonował dwustu Polaków. Teraz selekcjonuje coś innego. Mama nasza mówi: dobrze, ale niech wystawi zaświadczenie, co zabiera. On zaświadczenia nie wystawi, ale może zapłacić, ale pieniędzy nie radzi brać. Bardzo się zdenerwował, bo mu fajka z ust wypadła. Wyjechaliśmy 6 grudnia w noc św. Mikołaja przy 15-stopniowym mrozie, w wagonach bez dachu. Dach zrobiliśmy z gałęzi....

Ważne, że jechaliśmy na zachód, a nie na wschód. Po zainstalowaniu się pod Jelenią Górą cała nasza rodzina dostała wezwanie na przesłuchanie w Urzędzie Bezpieczeństwa w Karpaczu. Byliśmy przesłuchiwanymi wszyscy, ale o co chodziło? Jeden Bóg wie, pytali o głupstwa. Brat był kapitanem w Ludowym Wojsku Polskim, został zdegradowany do podporucznika bez podania przyczyny.

Moi koledzy z takim życiorysem, jak ja, brani byli do wojska i kierowani byli do kopalni uranu gdzieś pod Wałbrzychem. Nikt tam długo nie popracował. Ja po maturze otrzymałem oficjalną propozycję na 3-miesięczny kurs prokuratorski, oczywiście podziękowałem. Brat mój, jako podporucznik, brał udział w Akcji „Wisła”. Gdyby nie wojsko i nie przesiedlenia, to mordowałiby Polaków do dziś. Zresztą tę akcję przeprowadziło NKWD, a nie Polacy.

W wojsku większa część wyższych oficerów to byli oficerowie Armii Czerwonej, przeważnie Żydzi. Kiedy byłem studentem, szkolenie polityczne prowadził major w mundurze polskiego oficera. Żyd, po polsku ledwie co mówił i ciągle na wykładzie powtarzał „ja was nauczu kachać ojczyznu”. Powtarzał to, bo to mu najlepiej wychodziło w naszym języku. Takimi ludźmi było obsadzone wojsko, sądownictwo, prokuratura, służba bezpieczeństwa, kultura, propaganda.

A teraz? Czyja to Polska? Dla kogo jest ta Polska? Giermek pytany przez dziennikarza angielskiego mówi, że on nie lubi Polaków i że powinno ich być tylko 16 milionów. Nasza polska minister kultury Izabela Cywińska reżyseruje serial o Polakach na wschodzie, „Boża podszewka”. Jesteśmy tam pijakami, złodziejami, oszustami, awanturnikami i mordercami.

Kuroń sprzyjał bandytom ukraińskim i mówił brednie, że on jest ze Lwowa i tam nikogo nie mordowali. Dostał za to tytuł honorowego obywatela miasta Lwowa, a od prezydenta order Orła Białego. Marszałek sejmu Małachowski mówił, że on jest z Wołynia i popiera Ukraińców, że mordy na Wołyniu to wina Polaków.

W powietrzu nad tą piękną ziemią unosi się śmiertelny, rozpaczliwy krzyk pomordowanych dzieci i naszych braci. Ale ten krzyk słyszy tylko polskie ucho. Nasze elity nie słyszą, to nie te fale, oni obmywają ręce bandytom ukraińskim z polskiej krwi.

Pokolenie naszych rodziców budowało Polskę, oddawali jej swoje całe wynagrodzenia, kupowali obligacje, państwowe pożyczki. Mam cały album tych obligacji. Cieszyli się wszyscy budową portu Gdynia. Rozbudowę rybołówstwa. Pierwszy okręt podwodny „Orzeł”, służył na nim mój brat stryjeczny. Piękna i szlachetna Liga Morska i Kolonialna. Stocznia. Później Centralny Okręg Przemysłowy. Dziś demontuje się wszystko to, co zbudowano takim wysiłkiem, z takim trudem. Budowano dla nas, dla przyszłych pokoleń, dla dobra kraju i narodu. A to pokolenie co robi?

Jeśli chodzi o rybołówstwo, byliśmy na szóstym miejscu w świecie. Teraz niszczy się kutry, sprzęt i płaci rybakowi za to, żeby już nigdy nie myślał o morzu. Chce pracować? Niech najmie się za granicą, ale u nas już nie. A przecież kryzysu wiecznie nie będzie. Zamiast przecze-kać, niszczy się stocznie, do zera, by już nigdy nie powstały. Chcesz pracować, budować statki, to za granicą, tam tylko czekają na naszych wspaniałych specjalistów. To zbrodnia.

Wnuczek na Kresach

KAROL WĄSOWICZ

We wspomnieniach moich dziadków Ukraina, a mówiąc dokładnie Podole, jawiło się raz jako raj na ziemi a innym razem jako piekło. Linią demarkacyjną dzielącą raj od piekła był przełom czerwca i lipca 1917 r. Wszystko, co było przed tą datą, we wspomnieniach dziadków było rajem; wszystko co było później – było piekłem. Przed tym piekłem moi dziadkowie uciekli najprzód do Lwowa, a potem dalej w głąb Polski.

Ten raj moi dziadkowie przedstawiali w kolorach błękitu, zieleni i złota. Błękitne było niebo nad ich głowami, bujna zieleń wkoło, pola wyłaczane pszenicą, słonecznikami i dyniami. Ludzie w tym rajku żyli w przyjaźni z sąsiadami, lubili śpiewać i bawić się. No i byli dumni z tego, że tam są i czuwają na rubieżach Rzeczypospolitej.

Piekło zaczęło się kiedy wojska rosyjskie i austriackie na przełomie czerwca i lipca 1917 r. toczyły na Podolu zacięte boje. Ziemie przechodziły w ręce jednej bądź drugiej strony, a spalone wsie znikwały z powierzchni ziemi. Takimi właśnie wspomnieniami karmiony byłem ilekroć przebywałem na wakacjach u dziadków. Nic więc dziwnego, że chciałem poznać strony, w których kiedyś żyli. Trafiła się dobra okazja. Przedsiębiorstwo turystyczne „Bezkresy” organizowało wycieczkę szlakami „Ogniem i mieczem”. Na tę wycieczkę pojechałem razem z ojcem. Jak się okazało, zdecydowaną większość uczestników wycieczki stanowili dziadkowie ze swymi wnukami. Dla starszych panów była to podróż sentymentalna do wspomnień z lat młodości.

Program wycieczki był bardzo ambitny i, jak się później okazało – przeładowany i męczący. Trasa wycieczki prowadziła przez: Rawę Ruską, Żółkiew, Lwów, Oleśko, Podhorce, Pidkamień Poczajów, Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Trębowłę, Czortków, Chocim, Okopy św. Trójcy, Zaleszczyki, Kołomyję, Buczacz, Rohatyń, Lwów.

Już pierwsze spotkanie z Ukrainą wywarło na mnie przynębiające wrażenie. Po przekroczeniu granicy po stronie ukraińskiej musieliśmy czekać na odprawę w długiej

kolejce. Musieliśmy wypełniać druki napisane w języku ukraińskim, którego nie znałem, więc korzystałem z pomocy przewodnika. Czekając na odprawę postanowiłem skorzystać z toalety. Zrobiła ona na mnie okropne wrażenie. Przypominała wojskową latrynę, cuchnącą, z niewyobrażalną chmurą much. To było pierwsze moje rozczarowanie. Na pierwszy nocleg zatrzymaliśmy się w hotelu pod Lwowem. Tym razem miłe zaskoczenie. Dostaliśmy dwuosobowy pokój klimatyzowany z ciepłą wodą, czystą łazienką i ręcznikami. Rano przewodnik wyjaśnił nam, że nocowaliśmy w byłym ośrodku doskonalenia kadr partyjnych, który został sprywatyzowany. Przy okazji poinformował nas też, że nie wszędzie tak będzie, i to się potwierdziło. Rano hotel zafundował nam śniadanie – z naleśnikami. Zaczynało się więc robić interesująco.

Lwów zwiedzaliśmy w strugach deszczu, poprzebierani w różnokolorowe peleryny wyglądaliśmy egzotycznie. I w takim deszczowym i kiepskim nastroju przyszło nam przeżyć kilka następnych dni.

Prawdę mówiąc, większość czasu spędzaliśmy w autokarze. Jazda autokarem po wyboistych drogach, obsadzonych gęsto wysokimi drzewami, spoza których niewiele było widać, też nie należała do przyjemności. Większość zabytków na trasie „Ogniem i mieczem” to ruiny pozostawione same sobie, tylko nieliczne zostały odrestaurowane ale z przeznaczeniem na ośrodki kultury ukraińskiej, zapominając o ich polskich korzeniach. Oglądając te ruiny i słuchając opowieści przewodnika, często wzbogacanych wspomnieniami dziadków-wycieczkowiczów, aż trudno było uwierzyć, że one kiedyś rozsławiały Polskę i stały na straży jej granic. Większość z tych zabytków, które oglądaliśmy na naszej turystycznej trasie, jeśli w najbliższym czasie nie zostanie zabezpieczona rozpadnie się i zniszczy bezpowrotnie.

Nie mogę więc powiedzieć, że Ukraina, którą zobaczyłem, to raj niebiesko-zielono-złoty, w którym mieszkają uśmiechnięci ludzie kochający śpiew i zabawę. Może i dobrze, że nie oglądali moi dziadkowie tego, co ja widziałem.

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składa serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które przekazały 1% podatku dochodowego za rok 2009 na rzecz naszego Stowarzyszenia. Dziękujemy za wsparcie finansowe pozwalające pomóc naszym Rodakom na Ukrainie.

* * *

Dziękujemy również p. Wandzie Madeyskiej z USA za przekazanie na cele statutowe 800 zł

Katyńska tajemnica

Opowieść o Janinie z Dowbor-Muśnickich Lewandowskiej

JERZY DUDA

„Dopiero kiedy publicznie wyznane zostaną zbrodnie wywozów, Katynia, Kołomy, Workuty, mordowanie więźniów we Lwowie, Łucku, Wilnie – dopiero wtedy powstaną warunki do mówienia o przyjaźni polsko rosyjskiej.”

Maria Dąbrowska

Prawda o katyńskiej zbrodni, przez tyle lat skrywana przed Polakami, stopniowo – dzięki świadectwom rodzin pomordowanych, a także w wyniku prac polskich historyków – dociera do świadomości narodowej, porusza sumienia, zachęca do dalszych poszukiwań tragicznych tropów. Bo przecież nadal więcej jest pytań, niż rzetelnej, opartej na dowodach wiedzy o tej przejmującej tajemnicy. Wraz z upływem lat coraz trudniej będzie ustalić faktyczny przebieg eksterminacji polskiej elity intelektualnej.

Tak naprawdę dopiero czasy bliskie upadku Imperium Zła, i lata kolejne pozwoliły na powolne odsłanianie straszliwej prawdy o zbrodniach, dla których przyjęto wspólną nazwę Zbrodni Katyńskiej. Trzeba pamiętać o tym, że tak wiele polskich rodzin wiedząc, że ich najbliżsi nie żyją, nie miało żadnych, najmniejszych bodajże dowodów ich śmierci. Wiedziano wprawdzie już od 1943 roku, czym był Kozielsk i Katyń, ale nie znano losów jeńców z Ostaszkowa i Starobielska, i z innych obozów jenieckich, w których sowieci uwięzili polskich oficerów i przedstawicieli inteligencji. W głębi wielu serc tliła się nadzieja, że być może ten najokrutniejszy los nie dotknął najbliższych, ojców, braci, synów. Dzisiaj wiadomo, że ta nadzieja była złudna. Ale mrocznych, katyńskich tajemnic pozostało jeszcze wiele.

O jednej z nich pisze w swojej najnowszej książce Henryka Wolna-Van Das (1). Jest to opowieść o Janinie Lewandowskiej córce generała Józefa Dowbor-Muśnickiego, jedynej kobiecie więzionej w Kozielsku i jedynej zamordowanej strzałem w tył głowy w Lesie Katyńskim.

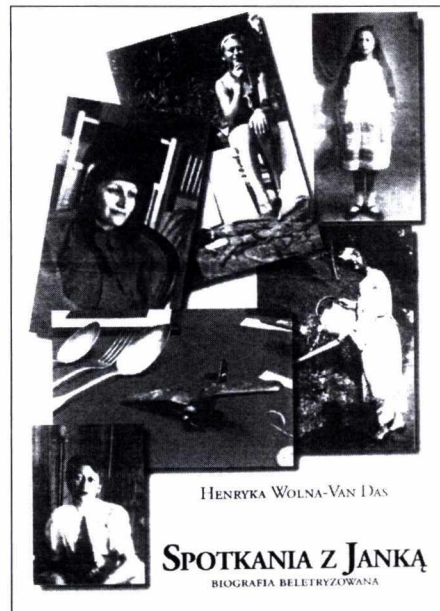
Na jej ślad trafił niemiecki antropolog prof. Gerhard Buhtz, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Nadzorował on w 1943 roku ekshumację zwłok polskich w Katyniu. W Smoleńsku miał laboratorium, tam prowadził prace badawcze. Kiedy doniesiono mu o odnalezieniu zwłok kobiecych, uznał to za sprawę wyjątkową. Dostarczono mu czaszkę kobiety, oznaczył ją symbolem V-13. Niestety, ciało pochowano w nieznanym miejscu, do dziś nie ustalonym. Tę czaszkę widział w Smoleńsku dr Marian Wodziński, członek delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża. Fakt ten potwierdził także wchodzący w skład tejże delegacji Józef Mackiewicz, który w kwietniu 1943 roku na łamach „Gońca Wileńskiego” napisał, że widział w jednym z katyńskich dołów zwłoki kobiece. Po powrocie do Kra-

kowa, dr Marian Wodziński opowiedział o kobiecej czaszce prof. Bolesławowi Popielskiemu.

I kiedy w 1945 roku prof. Bolesław Popielski otrzymał polecenie zorganizowania Zakładu Medycyny Sądowej na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, pracę swoją rozpoczął

od poszukiwania katyńskich czaszek, wiedział bowiem, że sześć czaszek zabrał z sobą do Wrocławia prof. Gerhard Buhtz. Znalazł wszystkie. Każda z nich miała ślad po kulach kaliber 7,65 – wystrzelonych z broni używanej w Związku Sowieckim. Niezbity dowód, wskazujący wprost sprawców katyńskiego mordu oficjalnie bo w tamtych latach zbrodnię tę przypisywano Niemcom. Prof. Bolesław Popielski starannie ukrył katyńskie czaszki, strażnikami wiedzy o nich ustanowił najbardziej zaufanych ludzi. Mieli oni ujawnić wiedzę o nich wtedy, gdy zniknie wszelkie ryzyko, a prawda o sowieckich mordercach stanie się oficjalnym, historycznym faktem. Sprawę czaszek ujawniono dopiero w 2003 roku, te należące do mężczyzn uroczystie pochowano we wrocławskim Sanktuarium Golgoty Wschodu.

Nie poinformowano jednak, o tym, że pozostała jeszcze jedna czaszka, oznaczona symbolem V-13, należąca do kobiety. Chciano mieć absolutną pewność, że należy ona do kobiety, i to właśnie do Janiny Lewandowskiej, której nazwisko figurowało wprawdzie na liście obozowej, ale już nie było go na liście ofiar Katynia, opublikowanej przez Niemców. Prace badawcze trwały dwa lata, dopiero po zastosowaniu metody superprojekcji uzyskano pewność, że jest to czaszka Janiny Lewandowskiej. Przekazano ją Towarzystwu Pamięci Generała Józefa Dowbora-Muśnickiego w Lusowie. Tam też 4 listopada złożono ją w rodzinnym grobie. W uroczystości, której przewodniczył kardynał Henryk Gulbinowicz, uczestniczyli żołnierze, mieszkańcy Lusowa. Przejmująco zabrzmiały pożegnalne słowa: „Panie generale, po 70 latach znów może pan przytulić córkę”.



Tę niezwykłą opowieść o pośmiertnym losie Janiny Lewandowskiej Autorka oparła na znakomicie zarysowanym losie rodziny generała Józefa Dowbor-Muśnickiego, potomka rodu wywodzącego się z Litwy. Wychowanek petersburskich uczelni wojskowych: Korpusu Kadetów i Akademii Sztabu Generalnego. Bohater wojny rosyjsko-japońskiej, swoją służbę zakończył latem 1917 roku w stopniu generała-porucznika, jako dowódca 38 Dywizji Piechoty. W sierpniu tegoż roku objął dowództwo Pierwszego Korpusu Polskiego, gromadzącego w Bobrujsku żołnierzy polskich, do tej pory walczących w armii carskiej. Po powrocie do Polski został mianowany w styczniu 1919 roku dowódcą Armii Wielkopolskiej, którą zorganizował i poprowadził do zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.

W 1919 roku nabył majątek w Batorowie-Lusowie koło Poznania, gdzie wreszcie na stałe mogła zamieszkać jego żona Agnieszka z domu Korsońska wraz z czwórką dzieci: 14-letnim Giedyminem, 11-letnią Janiną i 5-letnim Olgierdem, tutaj na świat przyjdzie Agnieszka, ale niestety wkrótce po jej urodzeniu umiera generałowa. Wychowanie dzieci spocznie na barkach odsuniętego od służby wojskowej generała.

Dla Janiny Lusowo stało się najważniejszym miejscem na ziemi. Spędziła tu dzieciństwo i młodość. W Poznaniu ukończyła prestiżowe Gimnazjum Żeńskie im. Generałów Zamoyskiej, następnie Państwowe Konserwatorium Muzyczne. Podjęcie przez nią występów w kabarecie spotkało się z gwałtownym sprzeciwem ojca, doprowadziło to do opuszczenia przez nią ukochanego Lusowa. Podjęła pracę na poznańskiej poczcie. Za namową brata Olgierda – oficera lotnictwa rozpoczęła szkolenie lotnicze, kolejno zdobywając dyplomy: skoczka spadochronowego (1935 r.), pilota samolotów motorowych (1936 r.), pilota sportowego (1937 r.). Generał zareagował na to słowami: „To, co ta dziewczyna wyprawia z sobą, przechodzi ludzkie pojęcie. Takie widać teraz czasy cudaczne nastąpiły, że trudno tu cokolwiek pojąć.”

W czerwcu 1939 roku poślubia sierżanta lotnictwa Jana Lewandowskiego. Ich krótkie małżeństwo dobiegło końca we wrześniu 1939 roku.

3 września 1939 roku Janina z trzema kolegami z poznańskiego Aeroklubu wyrusza w kierunku Lublina. Ma wprawdzie kartę mobilizacyjną, ale nie jest żołnierzem. Ta karta mobilizacyjna jest jedynym dokumentem pozwalającym wkroczyć jej na szlaki II wojny światowej. Z Lublina wraz z rzutem kołowym III Pułku Lotniczego z Poznania poprzez Buczacz, Kopyczyńce wyrusza w stronę Węgier. Pod Husiatynem wpada w ręce czerwonoarmistów. Zostaje wcielona do grupy internowanych oficerów, mimo iż nie miała ani munduru, ani stopnia wojskowego. Jej koledzy, z którymi wyruszyła z Poznania, zostali zwolnieni, cała trójka przeżyła wojnę.

Zostaje skierowana do obozu w Ostaszku, stamtąd 6 grudnia 1939 roku zostaje przewieziona do Kozielska. Tu za sprawą Starszego Obozu, cieszącego się wielkim

autorytetem, gen. Henryka Minkiewicza-Odrowąża otrzymuje stopień podporucznika lotnictwa polskiego i prawo do noszenia munduru oficerskiego. Z wypowiedzi osób, które przetrwały obóz kozielski, wyłania się piękny obraz Janiny, otoczonej szacunkiem i ogólnym podziwem. Na nic się nie skarżyła, nie izolowała się od reszty obozu. Wychowana w katolickiej rodzinie, była osobą głęboko wierzącą i praktykującą, wkrótce stała się pomocnikiem kapelana obozowego ks. Jana Ziółkowskiego, wypiekała komunikanty przeznaczone na szczególne nabożeństwa.

W marcu 1940 roku zakończył się jej pobyt w Kozielsku. Nie ma świadków ostatniej drogi Janiny Lewandowskiej.

W 1948 roku w Londynie ukazała się publikacja „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, ze wstępem generała Władysława Andersa, a w niej zapis: „...Według relacji ocalonych jeńców Kozielska, w obozie tym oficerskim, zamknięta była jedna kobieta. Była to lotniczka, podporucznik, występująca pod nazwiskiem Lewandowska. Istniały jednak wersje, że nazywała się ona naprawdę inaczej. Nosila rzekomo nazwisko jednego z wybitnych generałów polskich, szczególnie znienawidzonego przez bolszewików i dlatego je ukrywała...”

Na poznanie prawdy o losach Janiny z Dowbor-Muśnickich Lewandowskiej trzeba było czekać wiele lat. Zakończenie badań nad autentycznością czaszki kobiety – oficera lotnictwa, przeprowadzone zgodnie z wolą strażnika katyńskiej tajemnicy prof. Bolesława Popielskiego, otworzyło Janinie Lewandowskiej ostatecznie drogę powrotu do domu. Na uroczystym pogrzebie w Lusowie w dniu 5 listopada 2005 roku, w wypełnionym po brzegi kościele, tym samym w którym Janina bywała jako dziecko, przypominano słowa generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, które zapisał w testamencie: „Moje dzieci winny pamiętać, że są Polakami, że pochodzą ze starej rodziny szlacheckiej, o pięciowiekowej, nieskazitelnej przeszłości, i że ojciec ich dołożył wszelkich swych starań i możliwości dla wskrzeszenia Polski w jej chwale i potędze. Ma zatem prawo żądać od swego potomstwa, by nazwiska naszego niczym nie splamiło”.

Piękna opowieść Henryki Wolnej-Van Das jest dowodem, że Janina z Dowbor-Muśnickich Lewandowska swoim krótkim, szlachetnym życiem pozostała wierna przesłaniu bohaterskiego ojca, wierna Polsce.

Henryka Wolna-Van Das: *Spotkania z Janką. Biografia beletryzowana.* Opole 2010 Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smolki. Str. 124.

Dnia 1 października 2010 roku odeszła od nas
w wieku 84 lat
ś.p. Wanda Szolginia
Pochowana została 6 października 2010 r.
na Cmentarzu Powązkowskim

Lwowscy piłkarze na starych fotografiach

ZBIGNIEW CHMIELEWSKI

Istniejące od blisko 60 lat warszawskie Muzeum Sportu i Turystyki jest zaliczane do najlepszych placówek tego typu w świecie. W jego zbiorach znajduje się ponad 47 tys. eksponatów; co najważniejsze – udało się zachować wiele pamiątek związanych z początkami polskiego sportu. Jak wiadomo, jego kolebką był Lwów – w XIX w. powstawały tu pierwsze gniazda Sokoła, rozgrywano pierwsze w Polsce mecze piłkarskie. Najstarsze polskie kluby to Czarni Lwów (1903) i Pogoń Lwów (1904). Niestety, skromne pomieszczenia muzeum nie pozwalają zaprezentować szerszej publiczności bogatej kolekcji pamiątek, sztandarów, fotografii, dokumentów.

Dlatego świetnym pomysłem jest wydanie kalendarza na 2011 r., w którym znalazły się zdjęcia sprzed 100 lat, pokazujące pierwsze polskie kluby piłkarskie. Autorka wydawnictwa, dyr. Iwona Grys prezentuje m.in. drużynę

Czarnych złożoną z uczniów I i II Szkoły Realnej i jej opiekuna prof. Eugeniusza Piaseckiego (fot. z 1905 r.), jedenastkę Pogoni Lwów znaną potem jako rodzinny zespół braci Kucharów (fot. z 1907 r.) oraz drużynę młodych piłkarzy Lwowskiego Towarzystwa Zabaw Ruchowych (fot. z 1908 r.). Obok tego kluby krakowskie i warszawskie i olimpijska reprezentacja Polski (debiut na Igrzyskach w Paryżu w 1924 r.). Na starej, pożółkłej fotografii można rozpoznać sylwetki Wacława Kuchara i Mieczysława Batscha (obaj Pogoń), którzy w tamtym okresie byli filarami drużyny narodowej.

Euro 2012 zbliża się milowymi krokami. To dobrze, że przynajmniej w ten sposób zostały przypomniane piękne tradycje lwowskiego futbolu. Kalendarz ten będzie z pewnością wielką atrakcją dla kibiców Pogoni. Wszystkie zdjęcia mają format starych pocztówek.



Świt. Przed spotkaniem rywali we Lwowie przed 1914 r.



Czarni. Od lewej, stoją: Zbigniew Ostrowski, Franciszek Chmielowski, Adam Domiczek, Rocnus Nastula, Jan Drapała, Władysław Sawka, Kazimierz Konopasek, Józef Kopeć (IV), Filip Kmicieński; klęczą: Kazimierz Bydliński, Adam Winnicki i Stefan Witkowski (fotografia wykonana 5 czerwca 1927 na boisku stołecznej Agrykoli przed wygranym 5:1 przez Czarnych meczem z Warszawianką)



Pogoń w 1923 r. piłkarze Pogoni przed pierwszym z trzech finałowych pojedynków o mistrzostwo Polski 14 października 1923 na własnym stadionie przed wygraną 3:0 z krakowską Wisłą; od lewej, stoją: trener Karl Fischer, Józef Słonecki, Mieczysław Batsch, Wacław Kuchar, Józef Garbień, Władysław Olearczyk, Tadeusz Ignarowicz, Antoni Juras; siedzą: Edward Gulicz, Ludwik Schneider, Mieczysław Kuchar, Bronisław Fichtel i Ludwik Szabakiewicz



Lechia. Od lewej, stoją: Tadeusz Schusterschutz, Zenon Kruk, Franciszek Dmytrow, Józef Asenko, Jan Wasiewicz, Stanisław Oracz, Stanisław Zborowski, Jan Pająk, Władysław Rusiecki, Zygmunt Ulrich, Adolf Mielnicki; siedzi: rezerwowi bramkarz Jan Kownacki

Fraszki Leszka Szulca

POLITYCY

Każda partia bez
wyjątku oparta jest
na członku.

Naukowiec gdy w nauce ma mierne
wyniki,
garnie się do polityki.

Polityka przypomina
gumę do żucia,
z czasem traci smak.

Politycy wyniosłość mają we krwi,
w charakterze - rozróby.

Polityka na władzę działa jak
narkotyk,
przysłałaby się odwykówka.

Nie brak zaśmieconych chodników
i tolerujących ten stan polityków,
stąd morał taki wynika,
że trudniej jest o śmieciarza
niż o polityka.

Gdy polityk wyjdzie z mody,
będzie mógł pilnować trzody,

Politycy przypominają Hiszpanów
którzy z byka spadli.

Politycy jak rzeka,
mają koryto.

WŁADZA

Przede wszystkim władza powinna
zapanować nad sobą
Tego prawo nie wyklucza,
Wybrańców wybiera się spod
kłucza.

Dygnitarskie samopoczucie
odzwierciedla się w bucie.
Tylko władza się zmienia, a
pozostają długi do spłacenia.

Każdy przeżywa szok, gdy władze
rządzą tak, jakby Prima Aprilis
trwał cały rok.

Nagminnie się zdarza, że rezygnuje
się z profesjonalisty zatrudniając
w to miejsce GÓWNIARZA.

Niezastąpionego zastępuje się
następnym, niezastąpionym.

Władcy są skłonni walczyć
do ostatniej kropli krwi
KRWIODAWCÓW.

Władza jest skłonna
do poświęceń KAŻDEGO.

Mówią że władza pochodzi od
Boga, a poczyna sobie tak,
jakby go nie było.

REFORMY

Nie jedną reformę widziałem
a okazała się niewypałem,
Następnie reformy też się chwali,
BOMBA! WYPALI!

Dotychczasowe wyniki reform do
tego się sprowadzają, że jednych
wyciąga się z dołka, a inni weń
wpadają.

Ekspersi organizują życie
pozagrobowe, wyrabiają książki
meldunkowe, dach nad głową,
trochę cienia, urządzenia do leżenia,
słowem ambitne plany, komfort
będzie murowany.

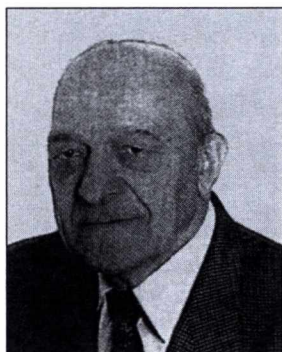


Apel Generalnej Dyrekcji PKP:

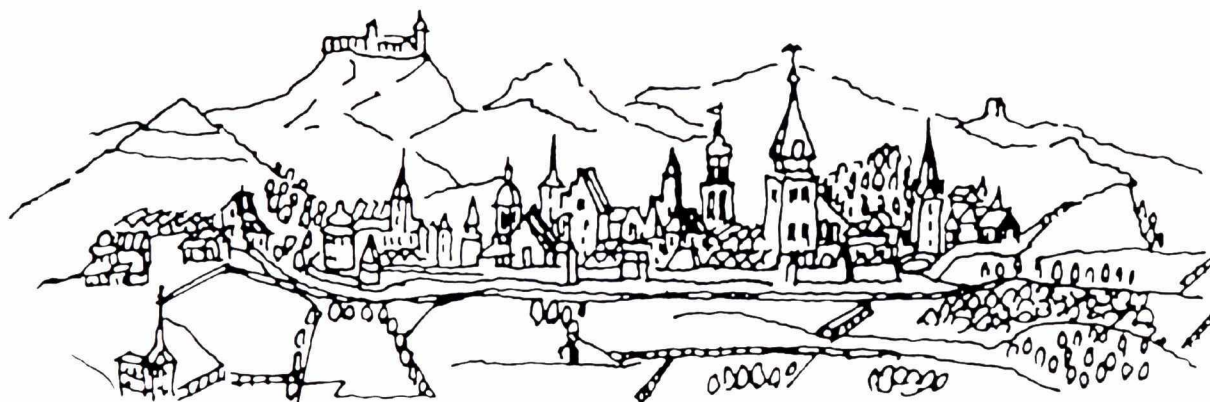
Koleje? Nie reformujcie!
Nas trzeba zostawić, ktoś przecież
kolejkami musi się bawić.

Reforma się uda, byleby Pan Bóg
zechciał czynić cuda,

Reformatorzy się bogacą,
finansujący ją - tracą



Leszek Jan Szulc ur. 1929 r. w Stryju. W okresie wojennym w 1943-1944 działał w konspiracji w oddz. dywersji i sabotażu AK, W 1945 r. przybył do Polski, Jest absolwentem Akademii Handlowej w Poznaniu, Filia w Szczecinie. Wydawał pomoce naukowe - stenografowane wykłady profesorów. Jest członkiem Zarządu Bratniej Pomocy Stud. AH. Po studiach zamieszkuje ze względów zdrowotnych w Zakopanem, a od 1961 roku mieszka w Warszawie. Przez kilkanaście lat jako profesjonalista jest zatrudniony w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie do przejścia w stan spoczynku w Najwyższej Izbie Kontroli. Poza myślami i aforyzmami wydał opowieść pt. „Takie małe Miasto”, obrazującą życie mieszkańców Stryja w okresie 1934-1944 r. Opowieść została wysoko oceniona przez naukowców, znawców i osoby żyjące w tym okresie na Kresach południowo-wschodnich. Żonaty, ma 1 córkę.



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Sponsorowany przez: RADEŃ OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny

Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”

ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa

tel. (22) 843-37-23, (22) 843-08-79, fax (22) 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

tel. (22) 556-90-16, centrala (22) 556-90-00 w. 116.

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego